

# ECHO ZŁOTORYI

Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej • Nr 10(106) • Październik 2014 • Cena 3,00 zł



Złota jesień nastraja pozytywnie. Akcje charytatywne, lokalne spektakle i rozmaite pospolite ruszenia znajdują wielu zainteresowanych. Na każdym kroku spacerowicze, miłośnicy joggingu i nordic walking. W obliczu zapowiadanych spadków temperatury łapiemy resztki promieni słonecznych tak, jakbyśmy ładowali baterie na najbliższe miesiące. Tak, jakby prospołeczność i aktywność towarzyska była wprost proporcjonalna do temperatury. Jeśli tak, w kolejnych tygodniach możemy liczyć na wzrost notowań, bo kto odkładał czytanie „Echa” na zimowe wieczory, już powinien zacząć nadrabiać zaległości.

Ale jest sprawa, która jeszcze długo nie spadnie na drugi plan. To nieuchronna, jak się dziś wydaje, wizja utraty Wilczej Góry. Ta istna abrakadabra niejednemu odbiera sen z powiek. A ja przyznam, że kiedy zniknie ten *zqb*, który – jak to określił jakiś *pomysłowy Dobromir* – narusza łagodną linię Gór Kaczawskich – powroty do domu będą pozbawione tego ciepła na sercu, które od czuwał przy każdym powrocie z urlopu, gdy na horyzoncie pojawia się znajomy zarys. To swoisty punkt odniesienia dla mieszkańców uczuciowo związanych z miejscem, w którym zapuścili korzenie. Pod nim jest dom, bez względu na to czy mieści się na ulicy Wilczej, Basztowej, czy Zagrodzińskiej. Tam, gdzie Wilczak, tam i dom!

Mieszkańców uspokaja się na rozmaite sposoby, najwygodniej liczbami, bo któż się przed nimi obroni. Ale wszystko wskazuje na to, że to, co dla większości nietykalne, przegra z bezdusznym biznesem.

Joanna Sosa-Misiak

### Poznoniok w Złotoryi



Jestem *poznoniokiem* i temu nie da się zaprzeczyć, bo zdradza mnie akcent. Urodziłem się na osiem lat przed wojną w Śremie. Mój ojciec był powstańcem wielkopolskim i nestorem rzemiosła. Kopał studnie i budował je z wykonanych przez siebie kręgów betonowych. Już przed okupacją dorobił się betoniarni prowadzonej w Śremie, posiadającej filie w Czempieniu, Krzywiniu i Mosinie. Był na tyle zamożny, że w 1938 stać go było na zakup motocykla Sokół. Niestety, tym nabytkiem cieszył się tylko pół roku, gdyż padł on łupem złodziei. We wrześniu 1939 roku ojciec chciał się zaciągnąć do wojska. Jednak nie zdążył, bo jednostkę, do której się wybrał, opanowali już Niemcy. Jako działacz społeczny wiedział, że musi się ukrywać, bo był radnym Rady Narodowej w Śremie i wiedział, że Niemcy takich jak on poszukują. Byłem świadkiem egzekucji dokonanej przez Niemców na Rynku 20 października 1939 roku, 19 najzaciejszych (niewinnych) obywateli Śremu, wśród nich proboszcza księdza Rzatkiego, rozstrzelano na oczach mieszkańców. Po tym wydarzeniu ojca, wraz z innymi 9 osobami, aresztowano na tydzień, jako zakładnika. Warunkiem wypuszczenia był brak ataków na niemieckie władze okupacyjne. Jeśli byłoby inaczej, tych 10 Polaków również by rozstrzelano. W grudniu 1939 roku zostaliśmy wysiedleni do Generalnej Guberni. Ojciec został, by ukryć majątek ruchomy – radio, porcelanę itp. Przekazał nam, byśmy kierowali się do Rzeszowa, gdzie mieszkało dwóch jego braci, którzy osiedlili się tam w czasie budowy COP. Jeden z nich był cukiernikiem, a drugi artystą malarzem. Po jakimś czasie dojechał do nas ojciec i żyliśmy tam do końca okupacji. Po wyzwoleniu wróciliśmy do Śremu. Jednak przedsiębiorstwo ojca, które w czasie okupacji było eksploatowane przez Niemców, po wojnie zostało upaństwowione. Władza poszła mu na rękę o tyle, że został kierownikiem jednej z betoniarni, tej w Czempieniu. Pewnego razu przyszła kontrola skarbowa. Szukano dowodów na to, że sprzedaje „na lewo” wyroby. Kontrola niczego nie udowodniła, ale po jej wyjściu ojciec, który dużo doświadczył w czasie okupacji, dostał zawału i zmarł przy swoim biurku. Miał 51 lat.

Po ukończeniu na wydziale drogowo-mostowym szkoły budowlanej w Poznaniu, dostałem nakaz pracy. Na Dolny Śląsk przyjechałem w sierpniu 1952 roku. Z przedstawianych propozycji wybrałem Złotoryję. Pierwsze moje dzieło to remont kapitalny drogi Nowy Kościół – Jastrzębnik. Wykonałem projekt i zostałem kierownikiem budowy. Drugie zadanie to przebudowa terenu dzisiejszej ulicy Podwałe, którą nadzorowałem. Wkrótce potem upomniało się o mnie wojsko, jednak długo tam miejsca nie zagrzałem, gdyż wujek wyciągnął mnie jako jedynego żywiciela rodziny. Wróciłem do pracy na swoje poprzednie stanowisko. Pewnego razu pojawiła się potrzeba załatwienia opon do samochodu służbowego, w poznańskim Stomilu. Błefowałem, że moja rodzina ma tam dojecha, a w rzeczywistości ciągnęło mnie do odwiedzin rodzinnych

stron. Na wyjazd musiałem wziąć zaliczkę. Zrządzeniem losu, tę zaliczkę wypłaciła mi sympatyczna urzędniczka Wanda. Opony załatwiłem, ale najistotniejsze w tej historii było to, że owa urzędniczka w 1955 została moją żoną.

Dalsza moja kariera w wydziale komunikacji PRN była raczej niemożliwa, gdyż konsekwentnie – ze względu na przekonania i rodzinną tradycję – odmawiałem wstąpienia do PZPR. Zmieniłem pracę. Rękę podał mi Aleksander Pawłowski, angażując mnie do grupy budowlanej działającej przy PGR w Kwiatowie. Tam zostałem kierownikiem warsztatów mechanicznych, w których pracowali jeszcze Niemcy. Byli bardzo zdyscyplinowani i su-

mienni. Uczyliśmy się od nich dyscypliny i porządku. Pracowałem tam do 1956 roku.

Gdy do władzy doszedł Gomulka, pozwolił na tworzenie małych warsztatów rzemieślniczych, postanowiłem wskazać rodzinną tradycję i uruchomić betoniarnię. Odzyskałem część maszyn z zakładów ojca. Pomieszczenia udostępnił mi pan Pawłowski, który w ramach rekompensaty otrzymał działkę na Kopcu (obecnie ul. Legnicka). Tam przez trzy lata wspólnie rozkręciliśmy tę działalność, produkując kręgi betonowe, dachówkę i pustaki. Kolejny raz szczęście uśmiechnęło się do mnie, gdy teściowa otrzymała zadośćuczynienie za mienie zabużańskie, kupiłem teren przy ul. Legnickiej i rozpocząłem pracę wyłącznie na własny rachunek. Początki działalności rzemieślniczej w tym okresie były bardzo trudne. Spowodowane było to przede wszystkim brakiem cementu, ale również i tym, że mało kto wówczas budował czy remontował. Wyczuwało się tę postawę



tymczasowości wśród osób przybywających ze wschodu. Z pomocą znów przyszedł Gomulka, który chcąc pokazać światu, jak Polacy wspierać gospodarują na ziemiach odzyskanych, wprowadził dotację do prac remontowych. Ustawa dawała gospodarzom możliwość uzyskania zwrotu 80% kosztów renowacji gospodarstw. To jeszcze nie załatwiało sprawy do końca, bo mimo tego ułatwienia, na cement potrzebny był przydział. Kiedy przychodził do mnie klient, ja rozkładałem ręce i mówiłem – załatw przydział cementu w Powiecie, a ja zrobię ci, co tylko zechcesz. Tym sposobem cementu miałem na tyle dużo, że nawet wysyłałem bratu do Czempinia.

Początkowo cement mieszało się łopatami. Pierwszą betoniarnię załatwił mi szkolny kolega, przywiozłem ją z Poznania. Dokupiłem stoły wibracyjne, wibratory przyczepne i dzięki temu praca stała się lżejsza. Z dnia na dzień firma się rozrastała. Produkowałem wówczas na trzech maszynach od 600 do 750 dachówek dziennie i bez przesady można powiedzieć, że okolica była nimi pokryta.

Niestety, jak to bywa, moje powodzenie było dla niektórych solą w oku. Ostrzegano mnie przed niespodziewanymi kontrolami, ale ja to zbagatelizowałem. Aby usprawnić pracę betoniarni, kupiłem samochód ciężarowy. Miałem jednak spore ograniczenie. Ciężarówka mogła być wykorzystywana wyłącznie do przywożenia materiałów. Jak jednak wytłumaczyć chłopu, że nie mogę mu przywieźć wyrobów, mimo że mam samochód? Kilka razy uległem i przez to poległem. Jedną z takich niezapowiedzianych kontroli posunęło się do przesłuchania klientów. Kilku z nich przyznało, że przywiozłem im gotowe wyroby. Skończyło się to dużym domiarem podatku, a ja postanowiłem pozbyć się samochodu i nie mam go do dziś. Paradoksalnie



### Kresowianin osiągnął swój kres

Stanisław Filarowski urodził się na Kresach 10 kwietnia 1923r. we wsi Tetewczyce, powiat Radziechów, województwo lwowskie. Ojciec zaciągnął się do Legionów i brał udział w wojnie z bolszewikami. Los sprawił, że oboje rodzice na Kresach pozostali: Ewa i Piotr Filarowscy zostali zamordowani w trakcie konfliktu z Ukraińcami.

tamto zdarzenie było początkiem istotnych zmian. Wiedząc, że władza nie da mi spokoju, wstąpiłem do Stronnictwa Demokratycznego i w ten sposób otworzyłem ważną w moim życiu kartę – działalność społeczną. Zostałem radnym miejskim. Przez dwie kadencje byłem radnym wojewódzkim. Zaangażowałem się w pracę samorządu Cechu Rzemieślniczego, Izby Rzemieślniczej i Centralnego Związku Rzemiosła w Warszawie. Będąc przewodniczącym Rady Izby we Wrocławiu w latach 1981–1985, nawiązałem współpracę partnerską z Izłą Rzemieślniczą z francuskiego Arras. Współpraca ta trwa do dziś, a polega na wymianie doświadczeń mistrzów i spotkań młodzieży obu krajów. Za moją trzydziestoletnią działalność samorządową i społeczną byłem wielokrotnie odznaczany najwyższymi odznaczeniami rzemieślniczymi, a także państwowymi. Z okazji trzyczęstnej rocznicy bitwy pod Wiedniem 13 września 1983 roku, byłem na spotkaniu na Kahlenbergu z Ojcem Świętym. Rzemiosło polskie ufundowało tam boczny ołtarz MB Częstochowskiej. Dostałem wielkiego zaszczytu obecności na mszy odprowadzanej przez Jana Pawła II, w tym małym kościółku.

Betoniarnię prowadziłem do 1985 roku. Po zawale nie miałem już siły i przekazałem ją synowi. Dziś czasy są inne. Kiedyś roboty było dużo, a wciąż brakowało materiału. Teraz jest odwrotnie – cement przywożą na telefon,

Stanisław z czworgiem swojego rodzeństwa przeżyli. Jeszcze tam, w Radziechowie, zdołał on ukończyć szkołę podstawową.

Kiedy po wybuchu II wojny światowej tereny te zajęły wojska hitlerowskie, osiemnastoletni Stanisław został wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec (Eisenach, 1941), gdzie pracował do zakończenia wojny. Po wojnie osiadł na Ziemiach Zachodnich i początkowo rozpoczął pracę w strzeleńskich kamieniołomach. Oprócz pracy, znalazł tu także swoją żonę – Marię Holub, z którą zawarł związek małżeński (1953).

Przenosiny do Piławy Górnej oznaczały zarazem dla młodego małżeństwa przyjsie na świat pierworodnej córki Krystyny oraz syna Lecha. Już w tym czasie oprócz pracy bardzo absorbowała go fotografia. Te zainteresowania ugruntowały się w Złotoryi w 1960, kiedy urodziła się jego córka Ewa (imię odziedziczyła po babce). Fachu „z aparatem fotograficznym” uczył się już wprawdzie w latach 50. w Dzierżonowie, ale było to wtedy jeszcze hobby. Zawodem stało się dopiero pod koniec lat 60.

Miejsce pracy przez pół wieku pozostawało niezmiennie: Rynek 49. W zawodzie trzeba się było doskonalić, tym bardziej, że wokół roilo się od konkurentów – znakomitych konkurentów. Stanisław Filarowski dołączył do ich grona, zdobywając dyplom mistrzowski. Liczne dowody uznania, np. VIII m. w konkursie ogólnopolskim, świadczą o tym, że zawód wykonywał nie tylko z pasją, ale i na najwyższym poziomie. W ten sposób hobby stało się zawodem, zaś nowym hobby – motoryzacja. I chociaż jako jeden z pierwszych nabył samochód „tatra” to szczególnie zajmowały go motocykle. Jednym z



ale konkurencja jest tak duża, że trzeba zabiegać o klienta. Niemniej syn wciąż prowadzi rodzinną firmę. To już trzecie pokolenie rzemieślników w mojej rodzinie.

Wspomnienia spisał Andrzej Wojciechowski

najcenniejszych był „Norton”, który sam złożył z zakupionych wcześniej części. Z powodzeniem uczestniczył w wyścigach motocyklowych, które organizowano także w Złotoryi.

Do „niedawna” w Złotoryi żyła i działała „Wielka Czwórka” fotografów: Karol Pluta „na Nowotki” (dziś J. Piłsudskiego), Józef Stryszowski w „Zuzi” (k. pomnika WP), Jan Bryś i Stanisław Filarowski (obaj w Rynku). W takiej kolejności od nas odchodzili. Ale pozostali ich dzieła, pozostali wokół, i wśród nas, a więc pozostali oni sami również. Zamknęliśmy pewną epokę, ale niezupełnie, gdyż dzieło Stanisława Filarowskiego kontynuują Jego dzieci: syn Lech w Rynku 49 (na ojcowiznie) oraz córka Krystyna z mężem Romanem Szpalą przy ul. Słowackiego.

Złotoryjska czwórka fotografów to byli nie tylko wysokiej klasy profesjonalści – to byli także artyści. To byli także znakomici kronikarze i dokumentaliści, którzy swoim obiektywem potrafili uchwycić to, czego oko ludzkie uchwycić nie było w stanie: stan duszy ludzkiej, piękno natury, a także wydarzenia radosne (narodziny, śluby, komunie) i niestety, smutne (odejścia). W naszych albumach i archiwach znajdujemy ogromne ilości osób – ciągle do nich zaglądamy i „odczytujemy” na nowo, choć są już mocno zniszczone i coraz słabsze – tak, jak ludzkie życie...

Stanisław Filarowski odszedł od nas 20 IX 2014 – spoczął na złotoryjskim cmentarzu komunalnym (23 IX 2014). Aktywny był do ostatnich dni. Swoją ziemską „obiektyw zamknął” tylko dlatego, że w nowym życiu będzie pracował „na sprzęcie” najnowszej generacji...

Cześć Jego pamięci.

Alfred Michler





## A może na grzyby!?

„Grzybów było w bród...” - uzbrojony w ten szkolny podręcznik, ruszyłem w las. A tam: „krasnonlice lisice, wysmukłe borowiki – pułkownicy”, rydze najsmaczniejsze i mnóstwo, mnóstwo innych kolorowych, szarych i takich zupełnie czarnych grzybów.

Wracając do domu z pełnym koszem, miałem nasz złotoryjski sanepid. Pomyślałem: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże” i postanowiłem wstąpić tam w celu sprawdzenia, czy czasem nie dosta- nę lekkich niestrawności po zjedzeniu moich znalezisk.

Grzyboznawcą w Powiatowej Stacji Sanitar- no-Epidemiologicznej w Złotorii jest pani Ewa Cwynar. Z należytą pieczołowitością wyjmowała grzyby z mojego kosza, odkładając je na dwie kupki: jadalne i te drugie - jadalne tylko raz (jak mawiają ludzie).

– Lisówka pomarańczowa – wyliczała – gory- czak żółciowy, krowiak podwinięty.

– No, ...olszówka – dodała, widząc mój zdzi- wiony wzrok. – Niektórzy zbieracze mówią, że można go jeść, ale uważana jest za grzyb trujący. I dalej, borowiki! ...ale ponury, i o szla- chetny!... to mleczaj rudy i wełnianka, cegla- stopory..., ceglastopory... A to? ...Gustuje pan w gąskach? – pani Ewa wyciąga z kosza zielony grzyb. – Gąska jest bardzo smaczna, ale to akurat, to zgniły gołąbek. W 2001r. we Francji odnotowano wypadek śmiertelny po zjedzeniu gąski zielonej, tam jest uważana za grzyb trują- cy. A z gołąbkami niech pan nie igra. – kolejne grzyby ładują na drugiej kupce.

Moje oczy są coraz większe. Pół kosza już nie ma, a na jadalnej kupce są tylko trzy borowiki pułkownicy (w dodatku jeden robaczywy i stary, a więc do odrzutu).

– No nie...! Myślałam, że tutaj go nie zobaczę to muchomor smrotnikowy, wie pan, że on zabija? Na śmierć! Swoją drogą, kiedyś bezsku- tecznie go szukałam, organizując wystawę grzy- bów w złotoryjskiej bibliotece. A tooo...coo?! Muchomor czerwony?

– No ale przecież: „...Wojski zbierał mucho- mory!” – mówię. W szkole głupot nie uczą - my- ślę.

– Są oczywiście muchomory jadalne. Na przy- kład muchomor cesarski, wysmienity w smaku, tyle że po niego trzeba się udać aż na Węgry, bo bardzo lubi ciepłą Europę.

Pani Ewa kładzie na stole gruby atlas grzybów i mówi:

– Na drugi raz zamiast „Pana Tadeusza”,

niech pan weźmie praw- dziwy atlas grzybów. Na przykład taki, jak ten – je- den z najlepszych. Zostałam w niego zaopatrzona na szkoleniu, gdzie zdobyłam uprawnienia grzyboznawcy.

– Właśnie, a jak zdobyć takie uprawnienia? – zapy- tałem – Czy trzeba być za- trudnionym w sanepidzie?

– Oczywiście, że nie. Każdy może je zdobyć, tylko musi wziąć udział w specjalnym kursie, organi- zowanym przez jeden tylko Wojewódzki Oddział Stacji Sanitar- no-Epidemiolo- gicznej, wyznaczony przez Ministra Zdrowia w specjal- nym rozporządzeniu. W tym rozporządzeniu Minister

określa, w jaki sposób uzyskiwane są te upraw- nienia, ramowe programy specjalistycznych kursów, a także wzory atestów na poszczególne partie grzybów. Do poświadczania uprawnień grzyboznawcy wyznaczony został Wielkopolski Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny, a szkolenie odbywa się w Wolsztynie w Wiel- kopolsce. Okoliczne lasy obfitują we wszystkie gatunki grzybów, co umożliwia praktyczne zdo- bywanie wiedzy. Kurs trwa tydzień i kończy się egzaminem praktycznym i z teorii.

Najważniejsze jednak jest to, że rozporządze- nie wylicza gatunki grzybów dopuszczone do obrotu. Tak naprawdę to grzyboznawca tylko tymi grzybami powinien się zajmować oraz się na nich znać, a liczba ich to czterdzieści i cztery.

– To zbawienna liczba. Ale prawdę mówiąc, myślałem, że handluje się tylko borowikiem, maślakiem, lisicą, rydзем, podgrzybkami i bocznakiem. No, jeszcze opieńkę widziałem w słoiku.

– Handel to handel. Niech pan nie zapomi- na o grzybach do chłirczyzny – nameko, czy shii-take. A trufła?! Myśli pan, że 44 to dużo? Samych maślaków jest na liście 5 gatunków, a pieczarek 6.

– Pieczarka to nie grzyb! Ją się hoduje!

– A jednak! Każda popularna nazwa to co najmniej kilka gatunków.

– Odeszliśmy od tematu. To po tym kursie już jest Pani dyplomowanym mykologiem?

– No nie. Proszę nie mylić pojęć. Mykolog to specjalista od mykologii, czyli nauki zajmującej się badaniem grzybów na poziomie molekular- nym! Żeby znać się na grzybach rosnących w lesie, nie trzeba studiować fitopatologii, liche- nologii i tak dalej. Porosty jedzą tylko renifery, a w lesie nie zbieramy pleśni. Wręcz przeciwnie. Wszystkie zapleśniałe grzyby to grzyby trujące i nie wolno ich jeść. Dzięki szkoleniu można uzyskać dwa rodzaje uprawnień: grzyboznawcy oraz klasyfikatora grzybów. Różnica jest taka, że klasyfikator grzybów może wydawać atesty tyl- ko na grzyby świeże, a grzyboznawca na świeże i suszone. Z tym, że suszone muszą być całe, nie pokruszone – przynajmniej kapelusze. Inaczej są nie identyfikowalne i nie wydaję atestu na taką partię.

– A w jednej partii ile jest grzybów?

– Jest to umowna definicja ilości grzybów do- starczanych w jednym dniu. Może to być jeden grzybek, taki np.: borowiec dęty, albo dwa worki suszonych podgrzybków. Pamiętam, jak kiedyś

we wrocławskim sanepidzie koleżanka przegła- dała takie worki, należące do firmy sprzedającej grzyby. Trwało to godzinami i było strasznie męczące. Trzeba obejrzeć każdy grzybek z partii, ocenić i zdecydować. Odpowiedzialność jest ogromna. Znam jednego anestezjologa, który nie zje żadnego grzyba, nawet pieczarki. Tyle przypadków zatruć się naoglądał. No cóż, cho- roba zawodowa. Ale faktem jest to, że najwięcej zatruć grzybami występuje wśród ludzi, którzy uważani są za znawców tematu. Znowu oklep- ne powiedzenie, że rutyna gubi, się sprawdza.

– To straszne! Tak łatwo pomylić się w ocenie grzybów?

– Niestety, żeby dobrze je rozpoznać, trzeba wziąć pod uwagę wiele czynników. Tu pomaga dobry przewodnik po grzybach leśnych. Mój rozróżnia grzyby nie tylko na jadalne i te drugie, ale też na to, gdzie i kiedy występują. Grzyby wchodzą też w tzw. mikoryzę z innymi roślinami, stąd też wiadomo, że np.: pod brzozą są kozaki, a na fąkach- pieczarki i kanie. Świetnym przy- kładem na to, jak trzeba uważać na grzyby jest popularna opieńka. Oto, co o niej pisze autor Atlasu: „jadalna po sparzeniu wodą – wodę wylać”. Posiada ona bowiem substancje trujące, które są rozpuszczalne w wodzie i rozkładają się pod wpływem temperatury. W ogóle jest tu wyjaśnienie, że „jadalny oznacza grzyb przy- rządzony w procesie gotowania, pieczenia lub w inny sposób, chyba, że w opisie podaje się inaczej”. Olszówka uznawana jest za trującą, ale każdy wytrawny grzybiarz powie, że można ją spokojnie jeść. A taka piestrzenica kasztanowa- ta jest trująca w Polsce i nawet są ostrzeżenia, że łatwo można ją pomylić ze smardzem, a we Francji uznawana jest za grzyb jadalny.

– Może trzeba ją zagryźć żabą lub ślimakiem i wtedy nic się nie dzieje?

– No nie wiem, ale to może właśnie być związane z miejscem występowania. Szkolenie w Wolsztynie prowadziła pewna pani profesor z Akademii Rolniczej w Poznaniu, a wśród kur- santów bardzo dużo było entuzjastów, chcących zdobyć jeszcze większą wiedzę o grzybach. Kiedy wchodziliśmy do lasu, to oni nawzajem się przekrzykiwali różnymi dziwnymi łacińskimi nazwami, ich zapal studziła pani profesor i tłumaczyła, że to nie tak prosto, że do rozpo- znawania gatunków grzybów są całe klucze. Nie tylko zwraca się uwagę na czas i miejsce wystę- powania, ale także np. na to, jaki mają wysyp i kolor zarodników, to ogromna wiedza. Liczy się także sposób zbierania. Najlepiej wykრęcać całe owocniki (grzyby), żeby obejrzeć podstawę nóżki. Tak można najłatwiej rozpoznać mucho- mora i odróżnić go od młodej pieczarki. Mucho- mor u nasady nóżki ma bulwę (pochwę), z której wyrasta, jest ona charakterystyczna właśnie dla tego gatunku. Ani sowa, ani pieczarka nie mają takiego zgrubienia u nasady korzonka. Nie polecam weryfikowania zbiorów w Internecie. Kiedyś z przerwaniem obejrzałam program w telewizji śniadaniowej, gdzie pewna pani, wła- ściicielka restauracji, na antenie, przygotowywa- ła danie z grzybów. Kiedy redaktorzy prowadzą- cy audycję spytali o atesty na te grzyby, ona z rozbrajającą szczerością powiedziała, że zna się na grzybach, sama je zbiera i o zgrozo, podaje w swojej restauracji. To skrajna nieodpowie- dzialność, a także nieznanie prawa. Rozpo- rządzenie Ministra Zdrowia nakłada obowiązek posiadania atestów na grzyby oferowane w handlu, a dania w tzw. żywieniu zbiorowym mogą być przyrządzane tylko z takich atesto- wanych grzybów. Zakłady przetwórcze muszą natomiast zapewnić nadzór grzyboznawcy nad

procesem ich przetwórstwa.

– Czy dużo takich atestów w Złotorii zostało wydanych?

– Do naszego sanepidu przychodzą ludzie i pytają o pojedyncze grzyby, co do których nie są pewni. Powtarzam, nie takie jest zadanie profesjonalnego grzyboznawcy. Oczywiście, że wszyscy chętni zostaną obsłużeni, ale naszym zadaniem jest przede wszystkim nadzór nad grzybami dopuszczonymi do obrotu gospodar- czego. Żaden handlowiec nie zgłosił się do nas po taki atest. Wiem, że dużo atestów wydaje się w Bolesławcu, może ze względu na większe targowisko i większe zasoby leśne.

– Czy to znaczy, że na naszym targowisku nie sprzedaje się świeżych grzybów?

– Oczywiście że nie. Sanepid nie jest jedyną instytucją wydającą takie atesty, każdy może zdobyć uprawnienia klasyfikatora i grzyboznaw- cy, a Urząd Miejski, czy zarząd targowiska może zatrudnić takiego pracownika. Może być tak, że miejscowi handlarze atesty zdobywają w naj- bliższej miejscowości, gdzie zbierają grzyby, np. w Bolesławcu. Ważna informacja: świeże grzyby są zdatne do spożycia tylko w ciągu 48 godzin od ich zebrania i to pod warunkiem przechowy- wania ich w chłodzie. Na taki okres wydawany jest atest.

– Jaki jest koszt takiego atestu?

– U nas taki atest kosztuje 10 złotych. Wia- domo, że to dużo dla kogoś, kto nabiera trochę podgrzybków i zechce dorozić sobie, sprzedając je na targowisku. Ale to znikoma cena bezpie- czeństwa kupujących i zapewnienia prawo- rzędności w obrocie handlowym. Zwłaszcza, że kilogram borowików kosztuje od 20 do 50 zł. Jeżeli chodzi o bezpieczeństwo, to w przypadku zatruć grzybami, a zwłaszcza tym na MS, występują dwie fazy objawów. Pierwsza faza to normalne objawy gastryczne (biegunka, wymio- ty, ból brzucha), ale one w miarę szybko mijają. Potem niestety, następuje ukryte niszczenie wątroby przez toksyny, co po kilku dniach daje już objawy ostateczne. Wtedy najczęściej już jest za późno na leczenie. Stąd najpewniej wyni- ka trauma lekarzy na spożycie grzybów, którzy otrzymują pacjenta, któremu nie sposób jest pomóc. Po każdej, nawet drobnej niestrawności po spożyciu grzybów, należy zawsze udać się do szpitala, o tym trzeba pamiętać.

– Czy to prawda, że jeden trujący grzyb w koszyku powoduje zatrucie innych dobrych grzy- bów? I po co biera się maślaki ze skórki?

– Mądrości ludowe są z reguły mądre, ale w większości to tzw. zabobony, kierujące się zasa- dą „dmuchaj na zimne”, co moim zdaniem, w tym przypadku jest chwalebne. Oczywiście, że trujący grzyb w koszyku nie przeniesie toksyn na inne świeże grzyby. Co innego w trakcie gotowa- nia, czy smażenia, wtedy tak, trucizna rozpusz- czona w sosie przenika do całej potrawy. Nie wiem, po co się biera maślaki, pewnie dlatego, że w tym gatunku łatwo oddzielić ją od reszty – śmieje się pani Ewa.

– Dużo się nauczyłem w trakcie tej rozmowy. Miejmy nadzieję, że nasi Czytelnicy także na tym zyskają.

– Jeżeli zna pan kogoś kto do lasu chodzi na grzyby ze szkolną lekturą, proszę mu powie- dzieć, żeby wracając, wstąpił do nas na poradę. To nic nie kosztuje, a może oszczędzić wiele bólu.

W końcu jest alternatywa od dwóch starszych panów: „Na ryby, a może i na lwy by..?”.

Jarosław Jańta



19 września na złotoryjskim rynku odbyła się zbiórka charytatywna na rzecz Izzy Handor z Prusic. O dziewczynce można było przeczytać w sierpniowym numerze „Echa Złotorii”. Zbiórkę i towarzyszącą jej imprezę, pod nietypową nazwą „Indiogranie”, zorganizowały stowarzyszenie Nasze Rio i Fabryka Urodzin, które to w czerwcu były inicjatorami podobnej akcji - „Bańkogra- nie”. Tym razem na miejskim rynku stanęła wioska indiańska z prawdziwym tipi, w którym powstał magiczny kąk malucha. Na dzieci, które jak zwykle licznie przybyły ze swoimi rodzicami i dziadkami, czekał barwnie odziani i ucharakteryzowani animatorzy. W ich towarzy- stwie maluchy mogły brać udział w konkursach, zabawach i – co cieszyło się niezwykle popular- nością – własnoręcznie wykonywały pióropusze. „Indiogranie” to nie tylko zabawy indiańskie, ale i muzyka, którą po raz kolejny tworzył DJ Roby. Nie zabrakło również tańca, a jego nauki pod- jął się szkoła tańca nowoczesnego Łau. Swoje umiejętności zaprezentowali wychowankowie Ju-Jitsu Kazan Złotorija, którzy walczyli na miecze samurajskie. Dużym zainteresowaniem cieszyła się zumba, a prowadziła ją instruktorka Sylwia Piersiak. Z energią porwała całą rzeszę dzieci, młodzieży i dorosłych do wspólnego tań- ca. Na osoby, które zjawiły się w rynku, czekały pyszne ciasta przygotowane przez ludzi dobrej



Międzynarodowy Dzień Zwierząt obchodzony jest 4 października. Miejska Biblioteka Publiczna w Złotorii zorganizowała z tej okazji imprezę proekologiczną pt., „Na cztery łapy”. W ramach spotkania został rozstrzygnięty kon- kurs fotograficzny „Pupil w obiektywie”. Miejsce I zajął Mateusz Ratajczak ze Świerzawy, II miej- sce zdobyła Aleksandra Herbut z Zagrodna, III miejsce przypadło Justynie Szymańskiej ze Zło- toryi. Zwycięzcom rozdano nagrody. Gratulacje dla młodych fotografów!

Kolejną częścią imprezy był wykład lekarza weterynarii Marty Brzeskiej. Pani dok- tor przeprowadziła edukacyjną prezentację, w

woli, pragnących w ten sposób wesprzeć zbiórkę. Sporym zainteresowaniem cieszyła się loteria fantowa. Można było wygrać całkiem atrakcyjne nagrody otrzymane od darczyńców. W zbiórkę dla Izzy również włączyła się pani Ma- rzena Kipiel-Sztuka, znana jako Halinka Kiepska, która wraz z innymi wolontariuszami kwestowa- ła na ulicach Złotorii.

W zorganizowanie wydarzenia włączyło się sporo mieszkańców miasta i okolic. Można by było wymienić ich w nieskończoność, ale „Echo” ma swoją pojemność. Ważne jest to, że potrafimy razem coś pożytecznego zor- ganizować i dać impuls do działania. Sama akcja ma dwie niewątpliwe zalety: pierwsza to zgromadzenie pieniędzy, druga - i jak dla mnie najważniejsza – wyzwolenie w nas szlachetnych odruchów serca.

Rodzice Izzy są wdzięczni wszystkim, którzy wzięli udział w kweście i za pośrednictwem „Echa” tę wdzięczność wyrażają.

Podczas całej zbiórki publicznej do puszek została zebrana kwota 2947,25 natomiast z loterii fantowej 770 zł, co łącznie dało 3717,25. Pozyskane środki rodzice Izzy przeznaczą na obóz rehabilitacyjny dziewczynki.

Paweł Zabłotny

której zawarła tematy dotyczące pielęgnacji zwierząt domowych, podstawowej opieki nad nimi, szczepień oraz odpowiedniego żywienia pupili.

Spotkanie uświet- niło Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami. Pań- stwo Wotowie przybyli z synem i dwoma psami hasky. Obecność piesków spotkała się z zachwy- tem, zwłaszcza młodszej części publiczności. Dzie- ci zyczajnie nie mogły przestać głaskać i bawić się z „hasiorami”.

Prezes TOZ Mag- dalena Wota wyjaśniła bardzo wiele ciekawych kwestii, dotyczących sterylizacji i kastracji zwie- rząt oraz świadomej i odpowiedzialnej adopcji zwierząt: - W momencie kiedy dobermy już właściciela, to spisujemy umowę adopcijną, która jest obowiązkowa. W umowie są punkty dotyczące w szczególności sterylizacji i kastracji. Jako Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami nie popieramy rozmnażania zwierząt poza profesjo- nalnymi hodowlami.

- Jeżeli wysterylizujemy odpowiednio wcze- śnie suczkę lub kotkę, ryzyko wystąpienia póź- niej nowotworów jest bliskie zera. Natomiast





# Kampania napoleońska 1813 na ziemi złotoryjskiej

Kłeska wyprawy rosyjskiej i odwrót spod Moskwy były początkiem końca Napoleona i jego Wielkiej Armii. Decydującym dla losów XIX-wiecznej Europy miał się okazać rok 1813. Taktyka Napoleona zakładała reorganizację wojska, uzupełnienie kadr o nowego rekruta, przede wszystkim oddziały kawalerii. Linia obro-ny miała zostać oparta o Wisłę, Odre i Łabę. Znajdujące się tu twierdze (Gdańsk, Głogów, Zamość) miały zapewnić możliwość powrotu i

Teatrem działań wojskowych w 1813 r. był obszar Śląska i Łużyc. Pod względem militarnym kampania wiosenna osiągnęła swoje cele. Imię cesarza Francuzów nadal budziło postrach i respekt, a jego zdolności dowódcze doprowa-dziły do kolejnych klęsk wojsk koalicji antyna-poleońskiej (bitwy pod Lützen i Budziszynem). Armia napoleońska i jej wódz straciły jednak miano niepokonanych. Potwierdziły to również działania prowadzone na Dolnym Śląsku (po-tyczka pod Chojnowem 26 maja 1813 r.).

Zawarty 4 czerwca 1813 r. w Pielaszkowie rozejm sprawił, że zwycięska ofensywa francuska została powstrzymana. Żołnie-rze Wielkiej Armii pozostali na Śląsku do sierpnia 1813 r.

**Dolny Śląsk – pomiędzy Bo-brem i Kaczawą, a w szczegól-ności ziemia złotoryjska** – był w wydarzeniach 1813 r. miejscem o szczególnym znaczeniu. Po-między majem a sierpniem tego roku stoczono tu szereg bitew i potyczek. Wśród nich najwięk-sze znaczenie miała bitwa nad Kaczawą 26 sierpnia 1813 r., jednak wymienić tu można rów-nież potyczkę w Rokitnicy (17 VIII 1813), bitwę pod Złotoryją (*Bataille de Goldberg*; 23 VIII 1813), potyczki pod Wilczą Górą i Pielgrzymką (27 VIII 1813).

W maju i czerwcu na obszarze pomiędzy Lwówkiem Śląskim, Bolesławcem, Chojnowem i Złotoryją rozlokowane zostały oddziały V Korpusu Wielkiej Armii, dowodzone przez gen. Lauristona. 16 Dywi-zja zajęła teren w rejonie Jastrzębnika, w Nowej Wsi Grodzkiej obozem rozbiła się 17 Dywizja gen. Puthoda, zaś w rejonie Nowej Wsi Złotoryjskiej i Wysoku stanęły oddziały 18. Dywizji.

## Wyniki badań archeolo-gicznych

Na problemie rozpoznania obozów armii napoleońskiej skoncentrowały się badania podjęte przez Fundację Archeologiczną Archeo, dzięki wsparciu Starostwa Powiatowego w Złotoryi. Realizowano je w ramach projektu *Badania miejsc historycznych okresu napole-ońskiego na ziemi złotoryjskiej*.

Od szeregu lat okres wojen napoleoń-

skich oraz kampania 1813 r. są przedmiotem poszukiwań, niestety tych nielegalnych, prowa-dzonych przez tzw. poszukiwaczy skarbów. Zda-jąc sobie sprawę z faktu, iż rozpoczęcie syste-matycznych poszukiwań archeologicznych wiąże się z wyłożoną pracą i nie od razu prowadzi do spektakularnych sukcesów, rozpoczęte w tym roku prace traktujemy jako wstęp do bardziej intensywnych badań tej problematyki, pomija-nej dotychczas przez archeologów.

**W celu zlokalizowania obozów skorzystaliśmy z opracowania Mariusza Olczaka pt. „Kampania 1813”. Wielu cennych informacji udzielił nam pan Jakub Hermanowicz z Zagrodna.**

Nasze prace objęły swym zasięgiem ok. 38 hektarów powierzchni w rejonie miejscowości: Jastrzębnik, Nowa Wieś Grodziska, Wyskok i Złotoryja (Kopacz).

Z przekazów źródłowych wynika, że w obo-zach wojskowych znajdowało się od kilkuset do niemal tysiąca baraków, w tym baraki oficerskie, a także kuchnie i inne elementy infrastruktury (szpitale, place, drogi).

Główną kategorią zabytków odkrytych w trak-cie naszych prac, była amunicja - ołowiane kule do broni palnej. Spośród ciekawych znalezisk wymienić należy także monety z końca XVIII i początków XIX w. (**ryc. X, Y**), które zostały znalez-ione na terenie zajętym przez obóz w Jastrzęb-niku, a także guziki i inne elementy wyposażenia żołnierzy francuskich (**ryc. X, Y**).

Podstawowym uzbrojeniem piechoty armii francuskiej (grenadierów pieszych, fizylierów, woltżerów) były karabiny z 1777 r. (*Fusil d'in-fanterie modele 1777*), wz. AN IX. Miały one długość 151 cm (lufa 114 cm) i kaliber 17,5 mm. Wraz z bagnetem broń mierzyła 192 cm i ważyła 4,7 kg. Średnica kulek to 16,5 mm. Skuteczny zasięg broni to ok. 300 m.

Większość ze znalezionych w czasie prac kulek miało średnicę ok. 16-16,5 mm. Na kilku z nich odnotowano ślady po obcinaniu obciążkami nadatku ołowiu powstałego w wyniku odlewa-nia pocisku.

Monety i guziki potwierdzają obecność Fran-cuzów i stacjonujących tu jednostek: 145 i 155 Pułku Piechoty Liniowej.

Podjęte przez nas prace dowiodły, że stan zachowania tych stanowisk ulega stopniowemu pogorszeniu w wyniku niekontrolowanych i nielegalnych poszukiwań, a zabytki pozyskane na tej drodze trafiają do kolekcji prywatnych bądź też stają się przedmiotem handlu. Taki proceder sprawia, że z roku na rok ubożeje baza źródeł archeologicznych, mogących stać się uzupełnieniem wiedzy o **okresie napoleońskim**. **Omawiane** stanowiska zostały przez nas opisane jako stanowiska archeologiczne i zgłoszone do ujęcia w ewidencji Wojewódzkiego Konserwato-ra Zabytków, aby chronić je zgodnie z obowiąz-u-



jącym w Polsce prawem.

## Gdzie jest generał?

Okragłą rocznica kampanii 1813 roku rozpa-liła wyobraźnię wielu osób, które **rozpoczęły zgłębianie wiedzy o wydarzeniach rozegranych w sąsiedztwie Złotoryi, a także losach poszczegól-nych ludzi biorących w nich udział**.

Bardzo dobrym przykładem jest praca Andrzeja Kozyry ze Złotoryi, Cezarego Skąły z Kozowa oraz pani Anny Romanow-skiej z Paryża. Ich badania źródłowe doprowadziły do nowych ustaleń dotyczących śmierci i lokalizacji grobu jednego z pięciu generałów poległych na Dolnym Śląsku w trakcie kampanii 1813 r. Generał brygady Martiał Vachot poległ 23 sierpnia 1813 r. w bitwie pod Złotoryją. Jego grób w dalszym ciągu nie został odkryty.

Dotychczasowe przypuszczenia co do miejsca jego pochówku mówiły o pochowaniu go w okolicach Wilczej Góry pod Złotory-ją. Dzięki uprzejmości pana Mariusza Olczaka, który udostępnił fragment wspomnień oficera 3 Pułku Piechoty Legionu Irlandz-kiego Milesa Byrnesa i badaniom, jakie przeprowadziła grupa przyjaciół, można stwierdzić, że generał został pochowany – jak opisuje to we wspomnieniach oficer Legionu Irlandzkiego – w obozie V Korpusu Armii Bobru. Po bitwie pod Złotoryją obóz V Korpusu mieścił się u podnóża wzniesienia *Flensberg* (współ-cześnie Kostrza). To położenie potwierdzają inne źródła sporzą-dzone krótko po tych wydarzeniach, m.in. mapa sporządzona w 1814 r., ukazująca rozmieszczenie wojsk Armii Bobru i Armii Śląska w dniu 25 sierpnia 1813 r., w przeddzień bitwy nad Ka-czawą.

Treść dokumentu potwierdzającego zgon generała opubliko-wanego w roku 1899.

*Ja niżej podpisany Antoine Anltelme Clerc, podinspektor, peł-niący funkcję inspektora w Wielkiej Armii, czyniący te oficera stanu cywilnego oświadcza , że w spisie aktów stanu cywilnego na terytorium francuskim, dla sztabu głównego tejże armii, że Pan Martiał Vachot, członek Legii Honorowej, zatrudniony w 17 Dywizji Wielkiej Armii, urodzony w Tulle, w departamencie Cor-reze, zginął na polu bitwy pod Goldberg, dnia 23 sierpnia 1813 roku o pierwszej po południu w wyniku poniesionych ran, tego samego dnia w pobliżu góry zwanej Flensberg, według deklar-cji zrobionej dnia 24 sierpnia 1813 roku przez trzech świadków płci męskiej, wieku dojrzałego, jak chce prawo i którzy opis ten podpisali razem z nami. Miltwey 7 października 1813 roku.*

## Urodziny Napoleona w Zagrodnie

10 sierpnia 1813 r. żołnierze francuscy Wielkiej Armii Napo-leona uczlili jego urodziny w kościele w Zagrodnie.

Równe dwieście lat później Fundacja Archeologiczna Archeo zorganizowała w kościele pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomo-cy w Zagrodnie, 200. rocznicę urodzin Napoleona. Oprawę tego wydarzenia zapewnił 2 Pułk Piechoty i Artylerii Pieszej Księstwa Warszawskiego z Krotoszyc oraz Wiesław Surówka z Grodzca. Na cześć cesarza wystrzelono salwę z broni palnej, zarówno tej mniejszego kalibru, jak i tej o nieco większej mocy. Wszyscy uczestnicy obchodów otrzymali na koniec niespodziankę w po-staci słodkiej napoleonki ze złotoryjskiej cukierni Ciacholandia.

Ulotka została współfinansowana ze środków Starostwa Powiatowego w Złotoryi.

W pracach, których efekt trzymacie Państwo w ręku udział wzięli:

Karol Błaszczuk, Sławomir Juzak, Jakub Hermanowicz, Zdzi-sław Mysłowski, Marek Woźniak, Marcin Stolarczyk, Tomasz Żur, Katarzyna Sielicka, Tomasz Stolarczyk, Andrzej Kozyra oraz Mariusz Łesiuk.

Dziękujemy serdecznie wszystkim, którzy udzielili nam zgody na wejście na teren swoich działek.

## Zakończenie

Przypadająca w roku ubiegłym 200. rocznica wydarzeń kampanii napoleońskiej 1813 roku przyniosła wiele wydarzeń, mających na celu upamiętnienie tego, co działo się wówczas na Dolnym Śląsku – organizowano konferencje naukowe, wystawy muzealne, pojawiły się nowe publikacje poświęcone tej proble-matyce. Ważną częścią obchodów rocznicowych były happe-ningi i rekonstrukcje, wykorzystujące zapal tych, którzy jeszcze dziś wcielają się w żołnierzy z epoki napoleońskiej.

Naszym celem było upamiętnienie wydarzeń, które odcisnę-ły piętno na dziejach tej części Europy, a w które także zaangażowani byli Polacy, którzy pod skrzydłami imperatora walczyli o wolną ojczyznę. Warto pamiętać o bohaterach, dbając o nasze małe ojczyzny.

**Mariusz Łesiuk, Tomasz Stolarczyk**

# Kronika

**23.09.** Złotoryjski Uniwersytet Trzeciego Wieku rozpoczął nowy rok akademicki - 2014/2015.

**25.09.** W siedzibie Szkoły Podstawowej w Proboszczowie, pod hasłem *Na szlaku Wygasłych Wulkanów*, odbył się XIII Po-wiatowy Dzień Regionalisty. **(TMZZ)**

**26.09.** W XVI edycji Memoriału Tadeusza Pietroszka udział wzięło 489 biegaczy. Tę samą trasę, w ramach biegu charytatyw-nego na rzecz Tomasza Gejzlera pokonali członkowie OLAWS-a (niektórzy wielo-krotnie).

**26.10.** W gimnazjum przy ul. Wilczej od-były się odczyty i pokazy multimedialne, poświęcone działalności Polskiego Pań-stwa Podziemnego.

**27.09.** Uroczystości otwarto Izbę Regional-ną w Nowej Wsi Grodzkiej.

**27.09.** Delegacja uczniowska z gimnazjum przy ul. Wilczej udała się do Czech na ob-chody 120 lat istnienia szkoły w Mimoniu.

**27.09.** W sali widowiskowej ZOKiRu od-była się uroczystość obchodów 45-lecia Złotoryjskiej Akrobatyki i 15-lecia Fundacji Wspierania Kultury Ruchu Ocelot.

**28.09.** Warszawski Maraton przebiegło 6 członków OLAWS-a. Wysoką 73. pozycję z czasem 2:53:58 zajął Robert Kuriata.

**29.10.** Gmina Złotoryja zaprosiła chętnych do udziału w IX edycji konkursu Dolnoślą-skiej Federacji Organizacji Pozarządowych pod hasłem *Akcja Akcja, Akcja Dąb – Niezwykły Dolnoślązacy 2014*.

**30.09.** Ruszyły ośmiodniowe konsultacje społeczne w ramach *Rocznego programu współpracy Gminy Miejskiej Złotoryja z organizacjami pozarządowymi i innymi podmiotami prowadzącymi działalność pożytku publicznego*.

**2.10.** Stowarzyszenie Nasze RIO zainau-gurowało projekt *Opowieść złotoryjska* realizowany w ramach ogólnopolskiego programu *Równać szanse*.

**3-7.10.** Miejska i Powiatowa Komisja Wyborcza przeprowadziły rejestrację kandydatów na radnych.

**3.10.** Portal złotoryjanie.pl uruchomił akcję *Masz głos, masz wybór*, promującą świadomy udział w wyborach samorzą-dowych.

**3.10.** Anna Ficner z KPP w Złotoryi zajęła 3 miejsce w XVIII Biegu o Nóż Komandosa, tj. Mistrzostwach Polski Służb Munduro-wych w Biegach Przełajowych, w miejsco-wości Kokotek pod Lublińcem.

**4.10.** W Sokołowcu zorganizowano I Świe-to Owoców. Impreza zakończyła się bie-siadą taneczną w sali szkoły podstawowej.

**4.10.** Minimaratonem fitness rozpoczęły się tygodniowe obchody z okazji 10-lecia istnienia złotoryjskiej hali sportowej. Imprezę 11.10. zakończyła Fiesta Sportów Walki.

**4.10.** W TVP1 wyemitowano odcinek *Fa-miliady*, w którym wystąpiła złotoryjanka Ewelina Zabłotna.

**4-5.10.** Na Zamku w Grodźcu odbyło się VIII Agroturystyczne Święto Wina i Miodu Pitnego. Imprezie towarzyszyły liczne kon-kursy, wystawy, prelekcje i występy.

**5.10.** Przed przejazdem kolejowym w kierunku Legnicy doszło do groźnego wy-padku, w którym rannych zostało 9 osób, w tym 5 dzieci.

**6.10.** Na portalu społecznościowym Fa-cebook powstała strona *NIE DLA Wilczej Dziury*, za pośrednictwem której złotory-janie wyrażają swój sprzeciw dla dalszej eksploatacji bazaltu, prowadzonej przez

firmę COLAS.

**7.10.** Z Ośrodka Parafialnego GRAPA, należącego do parafii w Pielgrzymce, skradziono 3 lamy.

**10.10.** W ogrodzie Warsztatu Terapii Za-jęciowej w Świerzawie odbył się Piknik Integracyjny pod hasłem *Barwy Przyjaźni*.

**11.10.** W sali widowiskowej ZOKiR-u od-była się uroczysta akademicka z okazji 50-le-cia istnienia SP3.

**11.10.** Liczna grupa ochotników wzię-ła udział w XVII Rajdzie Jadvizańskim. **(TMZZ)**

**11.10.** W Wojcieszowie odbył się Dzień Seniora zorganizowany przez Koło Eme-rytów i Rencistów oraz zespół Wojcieszo-wianki.

**11.10.** Stowarzyszenie Honorowych Krwiodawców Krwi *DAR SERCA*, Regional-ne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznic-twa we Wrocławiu – oddział w Legnicy, Sto-warzyszenie Nasze RIO, Fabryka Urodzin oraz ZOKiR zorganizowali zbiórkę krwi pod hasłem *Podziel się swoją krwią*.

**12.10.** Anna Ficner ponownie stanęła na podium, zajmując I miejsce w kategorii kobiet w 27 Biegu Lwa Legnickiego na dystansie 20 km.

**12.10.** W kościele św. Jadwigi odbyła się konferencja pt. *Franciszkanie w Złotoryi*, zorganizowana przez Prowincję św. Jadwi-gi Zakonu Braci Mniejszych oraz **TMZZ**. Spotkanie uświetnił koncert Zespołu Żoł-nierzy Rezerwy *ROTA*. **(TMZZ)**

**13.10.** W sali Wiejskiego Domu Kultury w Nowym Kościele odbyło się XIX Święto Chleba.

**17.10.** Z okazji 100. rocznicy wybuchu Wielkiej Wojny **TMZZ** zainaugurował konferencją *Ziemia złotoryjska podczas I wojny światowej*, cykl spotkań poświę-onych śladom wojennym w Złotoryi i okolicy. W auli SP1 wysłuchano prelekcji, a następnie, w siedzibie **TMZZ**, otwarto wystawę poświęconą pamiętkom z pierw-szej wojny światowej. **(TMZZ)**

**17.10.** Miejska Komisja Wyborcza zakoń-czyła rejestrację kandydatów na burmi-strzów, którzy o *tron* zawalczą w wybo-rach samorządowych 16.11.2014.

**18.10.** Odbyła się wycieczka po Złotoryi śladami I wojny światowej. Organizato-rem było **TMZZ**. **(TMZZ)**

**18.10.** W sali widowiskowej ZOKiR-u Sto-warzyszenie Złota Cooltura zorganizowało koncert charytatywny *Rodzina pomaga rodzinie*.

**19.10.** W ZOKiR odbył się casting na ak-torów i statystów do filmu *Złotoryjska opowieść*, ogłoszony przez Stowarzyszenie *Nasze RIO*.

**21.10.** Pod Wilczą Górą spotkali się przedstawiciele władz miasta i gminy oraz mieszkańcy sprzeciwiający się dalszej eksploatacji złóż w rezerwacie przyrody. Relacja z tego spotkania transmitowana była w TVPInfo.

**22.10.** Spotkanie Sekcji Emerytów ZNP z okazji Dnia Edukacji Narodowej.

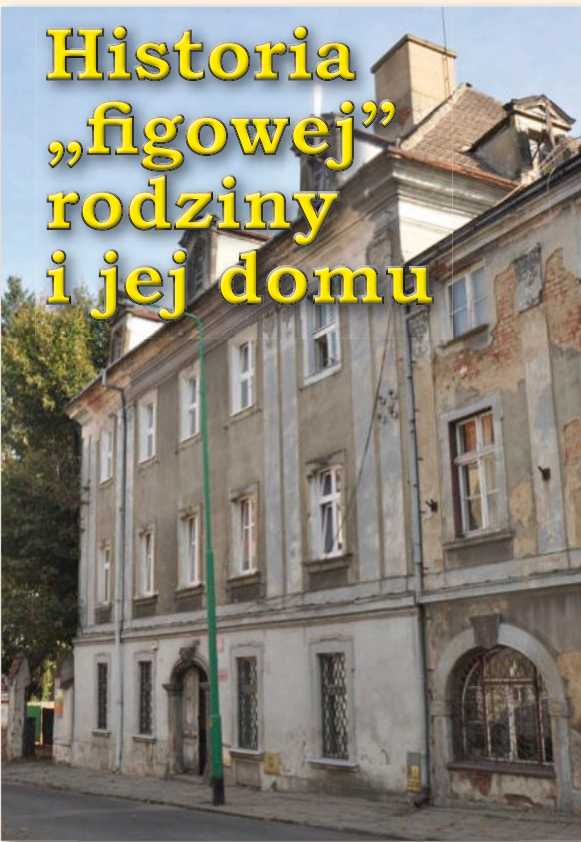
**23.10.** W auli LO w Złotoryi o swoich pa-miątkach związanych z I wojną światową opowiedzieli mieszkańcy Złotoryi i okolic. Organizatorem spotkania było **TMZZ**. **(TMZZ)**

**25.10.** Odbyła się samochodowa wyciecz-ka po ziemi złotoryjskiej śladami miejsc pamięci związanych z wydarzeniami I wojny światowej. **(TMZZ)**

**Przygotowała Joanna Sosa-Misiak**



# Historia „figowej” rodziny i jej domu



- Dziadku Johannie, opowiedz nam raz jeszcze historię naszej „figowej” rodziny, ale od samego początku, od prababci Zofii...!

Dziadka jak zwykle nie trzeba było długo namawiać, bardzo lubił siedzieć w fotelu przy kominku, w swoim wymarzonej domu – Domu Burmistrza – najokazalszym i najwspanialszym

w mieście Goldberg i snuć wspomnienia w otoczeniu gromadki zasłuchanych, wpatrzonych w niego wnuków.

Tym razem jednak się zadumał... Czy wnuki są już na tyle duże by posłuchać opowieści od jej dramatycznego początku? Czy można im opowiedzieć o wielkiej tragedii przodka, złotoryjskiego Hioba -Johanna Helmricha? Chyba jeszcze należy przemilczeć ten smutny czas i smutne dzieciństwo prapraprababki Zofii Feige z domu Helmrich i rozpocząć od historii jej wczesnej i szczęśliwej miłości do Johanesa Feige – ubogiego nauczyciela, jednego z licznych, 21- osobowego potomstwa Laurentiusa Feige.

Miłość Zofii, w równym stopniu, co jej znamienite pochodzenie i ambicje, pchały Johanesa do kolejnych szczebli kariery: od skromnego nauczyciela złotoryjskiej szkoły do jej rektora, a potem na fotel burmistrza miasta Goldberg. Po wiekowej dominacji rodziny Helmrichów, dzięki silnej kobiecie Helmrich władanie miasta przejął ród Feige.

Tak, zdecydowanie rodzinne wspomnienia najlepiej rozpocząć przy epitafium prababki Zofii, często odwiedzanym przez kolejnych potomków rodu. Zofia i Johanes byli szczęśliwym małżeństwem, ambitna żona wspierała mądrego męża i z ich inicjatywy rozpoczęto budowę „Młynówki”, która zaczęła napędzać koła młyńskie w powstającej „dzielnicy przemysłowej”.

Ufundowanie empory mieszczącej w 1609 roku w transepcie kościoła NNMP zapewniło rodzinie Feige wdzięczność współmieszkańców. Na fali własnej popularności nie odmówili sobie świadectwa chwały własnej rodziny – ufundowali Fontannę Delfina jako świadectwo własnej pobożności oraz... własnej

pychy, umieściwszy na niej napis, pozornie poddańczy, a stanowiący w istocie anagram imienia i nazwiska.

Ich syn Daniel wspaniale kontynuował dzieło ojca – sędzia, radca, burmistrz oraz... dziadek kolejnych burmistrzów, radców i sędziów. Kolejnych znamienitych przedstawicieli „figowego” rodu aż do dnia opowieści przy ciepłym kominku, w październiku 1741 roku.

Dla wnuków Johann Leopold Feige to wspaniały dziadek, ale dla mieszkańców Złotoryi to przede wszystkim sprawiedliwy i zapobiegliwy burmistrz i dobry gospodarz. Zbudował wieżę ciśnieni – część systemu wodociągowego Złotoryi, pomagając w rozwoju przemysłu sukienniczego. Jako wierzący katolik ufundował statuetkę Jana Nepomucena i wspierał odbudowę klasztoru i kościoła św. Jadwigi oraz inną miejską zabudowę.

Lecz jego największym marzeniem była budowa własnej, okazałej, reprezentacyjnej i wzbudzającej podziw rezydencji. Domu zgodnego z barokowymi trendami, świadczącego o statusie właściciela, ale również ciepłego i przyjaznego dla gromadki siedmiorga dzieciaków, a potem mnóstwa wnuków. Osobnej, wolno stojącej reprezentacyjnej siedziby w mieście, ale otoczonej ogrodem, z szerokim placem przed wejściem głównym, widocznego z każdego traktu i gościńca. (ryc. Wernera – fragment)

Johann Leopold wezwał wspaniałych budowniczych i omawiał z nimi plany budynku: szeroką sień wejściową 2-traktową kończącą się maszyną, kamienną, trzybiegową klatką schodową, prowadzącą na pokoje mieszkalne. (ryc. Archiwum WUOZ Delegatura w Legnicy z usuniętym przez autorkę elementami wtórnymi).

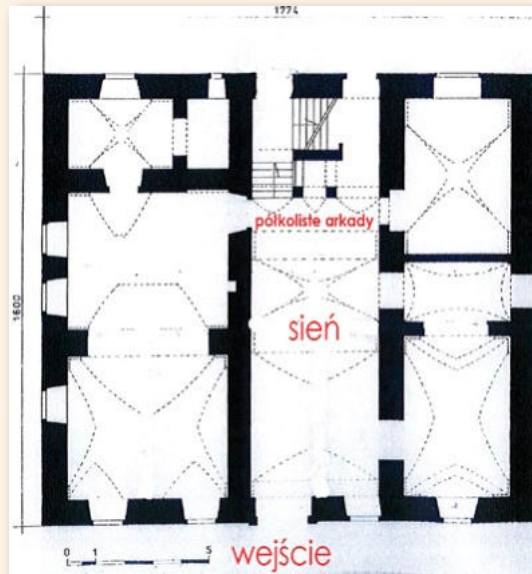
Bardzo zależało mu na trzech pięknych, półkolistych arkadach, które za namową budowniczych zadecydował wesprzeć na kamiennych, piaskowcowych, czworobocznych kolumnach (zdjęcie sieni – stan dzisiejszy). Sale na parterze chciał mieć wspaniałe, paradne ze sklepieniami krzyżowymi kolebkowymi z lunetami. Takich przestrzeni i swobody nie mają przecież rynkowe mieszczańskie kamieniczki – ciasne i parcelowate, taką swobodę i rozmach ma jedynie Dom Burmistrza przy Wolfstrasse.

Powstała piękna, 3-kondygnacyjna harmonijna bryła z wysokim, imponującym 4-spałowym dachem z dziesięcioma kamiennymi lukarnami.

Burmistrz szczególnie zadbał, jak już przed laty bywało, o chwałę własnego rodu i nazwiska. W centralnym miejscu elewacji wejściowej, 5-osiowej, powstał piaskowcowy portal, ustępujący wprowadzie przepięknym portalom rynkowych kamienic, ale będący doskonałym tłem dla oczka w głowie burmistrza – kartusza herbowego rodu Feige. (zdjęcie herbu – stan na dzień dzisiejszy), na którym do dziś dnia można odczytać datę powstania obiektu – rok 1735.

Majestatyczny Dom Burmistrza w połączeniu z doskonale pielęgnowanym, ogromnym ogrodem, wodotryskiem stanowił dumę mieszkańców i marzenie innych mieszczan.

Życie w tak uwielbianym domu toczyło się spokojnie i dostatnio. Dziadek Johann, a właściwie szanowany burmistrz Feige, dochował się siedmiorga dzieci i gromadki wnucząt. Niestety, żadne z nich nie kontynuowało ponad dwusetnej tradycji burmistrzowania w mieście Złotoryja. Ród Feige odnalazł swoje miejsce w Niemczech, gdzie do dziś dnia mieszkają przedstawiciele „figowej dynastii”. Co ciekawe, tam również odnaleźli swoje powołanie - przedstawiciel rodziny, Kurt Feige, według relacji jego syna, pastora Wolfganga Feige w latach 1919 – 1930 piastował urząd burmistrza miasta Landeshut, doczekawszy 87 lat (zdjęcie herbu rodu Feige przekazane



## Z Rio do Hollywood



Złotoryja to nie Hollywood, ani nawet Hollywood, dlatego kiedy organizuje się tu casting filmowy, to wydarzenie, o którym głośno. W niedzielę w hollu ZOKiRu zrobiło się tłoczno, bo wielu złotoryjan skusiła szansa zaistnienia na srebrnym ekranie. Może produkcja Naszego Rio nie będzie tak sławna jak „Róża” Smarzowskiego czy „Sami swoi” Chęcińskiego, ale ciekawość, co wyniknie z projektu stowarzyszenia silne działa na emocje mieszkańców miasta i okolic. Ekranizacja powieści Andrzeja Wojciechowskiego *Złotoryjska opowieść* wymaga wielu przygotowań, jednym z nich jest skompletowanie obsady aktorskiej.

Młodzieżowe jury, pod okiem specjalisty od filmowania Dawida Rycąbła, przygotowało dla potencjalnych gwiazdorów egzamin z predyspozycji aktorskich. Były to etudy do odegrania na scenie. Oceniano między innymi motywację, czyli powody, dla których kandydat chce wystąpić w filmie, pierwsze wrażenie, jakie wywarł na jury, kontakt z publicznością, ogólną prezentację sceniczną.

Dawid Rycąbł mówi, że największą trudnością sprawiło adeptom sztuki aktorskiej wykazanie emocji. Radość, gniew, strach wcale nie tak łatwo zaprezentować, gdy stoi się na oświetlonej scenie i kilka par oczu ocenia popis. Kiepsko też było z kreatywnością. Co prawda zagranie jajka to raczej wymagające fantazji zadanie, ale już wcielenie się w rolę szaleńca jest niczym bułka z masłem. Któż z nas nie ma w sobie choć cząstki szaleństwa ;) A jednak... Z tym zadaniem świetnie poradziła sobie szesnastoletnia Julia z klasy europejskiej LO. Mogłaby otwierać rolę kultowej Karusi z ballady Mickiewicza.

Natomiast Kamil, uczeń Technikum Leśnego w Miliczu poruszył jurorów ekstremalną wręcz spontanicznością i poczuciem humoru. Jego żywiołowy występ niewolny było od popisów

przez dr. Jutta Völker z domu Feige)

A jak potoczyły się losy Domu Burmistrza?

Dawny blask i wizjonerski zamysł fundatora zagubiły się podczas stopniowych zmian obiektu do funkcji publicznej i użytecznej:

XIX-wieczna lecnica, w kolejnych latach szpital, hotel, szkoła górnicza, protezownia, mieszkania, Wydział Geodezji - każda ze zmian generowała wtórne, obce podziały szerokich traktów, reprezentacyjnych schodów i izb.

Ta historia, kolejna z opowieści o złotoryjskich kamienicach, ma jednak bardzo ciekawe zakończenie.

Wydział Geodezji przenosi się do równie wspaniałego obiektu, oferującego jednakże znacznie więcej miejsca dla rozrastających się zasobów.

Dom Burmistrza zaś wraca do Burmistrza! Odzyskanie dawnej świetności staje się możliwe...

Wystarczy pozbyć się rujnujących wspaniałe sale parteru podziałów, usunąć dziwaczne wejścia z tyłu obiektu, przywracając dawny układ

akrobatycznych. Zdumienie wzbudziła natomiast Wiktoria, która wyśpiewał swój dzień. To naprawdę była Wielka Improwizacja. Wręcz nieprawdopodobne, że czterastoletnia dziewczyna ma taką świadomość słowa i tak silny głos, nie mówiąc już o talentach muzycznych.

Nie wszyscy przyznawali się do stresu i tremy, aczkolwiek gesty i mimika zdradzały jurorom wiele. O dziwo najtrudniejszym zadaniem dla wielu było znalezienie na scenie miejsca zaznaczonego krzyżykiem, gdzie należało stanąć, by kamera ujęła kandydata w całej okazałości. Ale gdy już krzyż został dostrzeżony, to doświadczyło jeszcze pracy przed kamerą.

Co ich zatem skusiło, by się pojawić na castingu? Najczęściej mówili: ciekawość. Chcieli zobaczyć, jak się pracuje w filmie. Kilka osób przyznało, że chodzi o nowe doświadczenia, chęć wypróbowania się. Często z ust jurorów padło pytanie: czy wiesz o czym to ma być film?

I tu pojawiał się problem, szczególnie u młodych ludzi, bo widać było, że o książkę Wojciechowskiego tylko słyszeli lub znają ją jedynie z opowieści. Niektórzy kandydaci mimo wszystko nie tracili rezonu i mówili: *No...o Złotoryi*. Najbardziej rozbawił jurorów dziesięcioletni Szymon, bo pytającej Marcie Grodzki odpowiedział: *nie wiem, o czym jest ten film, ale opowie mi pani?*

W ogóle dzieci były bezkonkurencyjne. Potrafiły zbić komisję z tropu. *Masz jakieś zwierzątko w domu?* – pyta juror siedmioletniego Michała. *Mam, chomika* – odpowiada dziecko. *To pokaż, jak byś płakał, gdyby ci uciek?* – prosi Kuba Woźniak. *Nie płakałbym* – mówi przyszły aktor. I jury popada w konsternację ;)

Dorośli mniej zaskakiwali, a było ich niewielu. Nasz redakcyjny kolega Jarek Jańta też stanął na deskach ZOKiRu. Mówi, że poszedł tam, by się rozejrzeć, ale siedząc w hollu dziewczyny bez słowa wręczyły mu kartkę z numerem i zadaniem: *zagraj jajko*. Chyba przestało mi się to podobać – zwierza się Jarek. Z młodego kilkuosobowego jury znalazł tylko Rycąbła (ze zdjęć) i Maksą Pawłowskiego (z życia), skinął im głową. *No i potem zagrałem jajko (sadzone i na twardo)*. Bardzo się wszystkim podobało, przynajmniej tak mówili, ale po minach widziałem, że naprawdę – cieszy się Jarek.

komunikacyjny, wyeksponować kamienną klatkę schodową. Potem wystarczy odnowić elewację, odrestaurować kamienny portal i herb. Może uda się znaleźć jednolitą funkcję użytkową dla całego obiektu – budynek odwdzięczy się stukrotnie – odzyskawszy dawny blask, będzie świadectwem naszych wyborów i naszej świadomości otrzymanej spuścizny.

Mgr inż. Arch. Dorota Dutka-Masek

**Wykorzystane materiały:**

1. „Złotoryjskie rody Helmrichowie” oraz „Aurimontanie, Goldbergerzy Złotoryjanie” Autorstwa Marii i Alfreda Michlera

2.Artykuły – Gazeta Złotoryjska 12.03.2009 „Kamienica z majestatu burmistrza” oraz Echo Złotoryi 2/07”Wieża Ciśnień i Jan Nepomucen autorstwa Roman Gorzkowskiego,

3. Materiały z archiwum p. Alfreda Michlera, w szczególności korespondencja z potomkami rodu Feige.

4.Karta Zabytku nr 253/L - Archiwum WUOZ Delegatura w Legnicy.

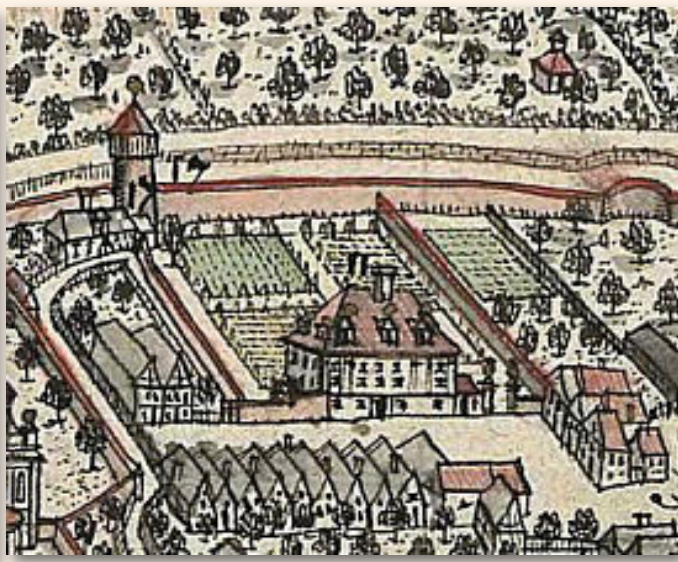
A jak się gra jajko? Przepis jest prosty: *Jak stałem, tak padłem na scenę, rozkładając ręce, nogi i rozlewając się cały po scenie. Z tym że korpus był zbity i w jednym miejscu. To było jajko sadzone. Po czym szybko przyjąłem pozycję na kucki, obejmując kolana rękami, bardzo ściśle. Przycisnąłem głowę mocno do kolan i tak powstało jajko na twardo. Po akceptacji jury okraszanej znaczącymi uśmiechami, potoczyłem się po scenie, udowadniając, że jestem twardy. Byłem też obolały, ale jury o tym nie musi wiedzieć – zdradza nasz człowiek.*

Pięćdziesięcioletni imiennik Jarka miał więcej szczęścia przy losowaniu zadania do odegrania. Przypadło mu w udziale zademonstrować jurorom, jak reaguje na bałagan w służbie zdrowia. Można się domyślać, z jaką naturalnością wypadł na scenie, gdy psioczył na kolejkę i terminy wizyt u lekarza. Ale na casting nie narzekał, bo bardzo mu się podobał. Cieszy się, że młodzież chce odtworzyć historię Złotoryi. *Moje pokolenie pamięta jeszcze dworzec w Złotoryi tętniący życiem z parowymi ciuchciami. To właśnie w tym miejscu mają rozgrywać się pierwsze sceny filmu. Tak mi się wydaje – mówi Jarosław Nowak. Sama organizacja castingu i zaangażowanie organizatorów budzą moje uznanie. Chciałem jako mieszkaniec tego miasteczka poczuć smak Wielkiej Przygody, jaką byłaby możliwość występu w filmie. Niech żałują ci których tutaj zabrakło – dodaje.*

Mniej zadowolony ze swojej roli i castingu był sześćdziesięcioletni Bronisław, bo nie spodziewał się, że przyjdzie mu grać zwolnionego z pracy. Zdecydowanie preferował bardziej konkretne zadanie. *Wolałbym pracę z narzędziami, mógłbym zagrać na przykład kowala – podsumował swój występ na scenie. Ale książki jeszcze nie czytał. Podobnie jak inni mówi: to historia o Złotoryi, tak?*

A jak to wszystko wyglądało z perspektywy jurorów? Maks Pawłowski sądzi, że miał zadanie ciężkie, ale przyjemne. *Pojawiło się wiele wspaniałych osób. Niektórzy grali, jak na amatorów, rewelacyjnie. W ciągu 8 godzin obejrzelśmy po pisyp ponad 80 potencjalnych aktorów. Jedynym minusem w całej tej akcji było to, że przyszło tak mało dorosłych, a to właśnie ich potrzebujemy najbardziej – wyjaśnia Maks i dodaje: Niemalże każda osoba, która wzięła udział w castingu, może liczyć na rolę. I apeluje: Jeśli nie miałeś/aś czasu, nie było Cię w Złotoryi gdy odbywała się nasza akcja, a chcesz wystąpić w naszej produkcji - nie martw się! Złap wiatr w żagle i przyjdź na kolejną edycję, która odbędzie się ... listopada w godzinach ... Jednakże tym razem wprowadzamy ograniczenie wiekowe. Będziemy szukać osób powyżej 16. roku życia.*

**Iwona Pawłowska, która nie miała odwagi stanąć przed jurorami :D**







## Piękno psich sportów

W sobotę 20.09.2014 r. odbyła się IV edycja imprezy znanej pod nazwą **Gold-DogTrekking**. Tym razem spotkanie odbyło się w urokliwym, nieczynnym kamieniołomie „Łomy” w Lubiechowej, leżącej w powiecie złotoryjskim, w gminie Świerzawa, na pograniczu Pogórza i Gór Kaczawskich. Trasa, jak za każdym razem, była pomysłem organizatorów w osobach **Magdaleny i Mariusza Wotów**, których finansowo wsparło złotoryjskie Starostwo Powiatowe

Na miejsce startu przybyli uczestnicy z różnych stron Polski, aby wziąć udział w zorganizowanej wędrówce ze swoimi pupilami. - Zawodnicy przybyli z Poznania, Jeleniej Góry, Kłodzka, Wałbrzycha i Wrocławia, złotoryjanie też w końcu się ruszyli i pojawiła się ekipa. Jeśli chodzi o nazwę – Gold-DogTrekking, wzięła się ona od złota, chciałyśmy nawiązać do miejsca naszego zamieszkania, nawiązać do Złotoryi. Skrót GDT funkcjonuje w różnych informacjach i publikacjach. Sam pomysł na powstanie GDT wziął się stąd, że sami braliśmy udział w różnych takich imprezach i było za daleko jechać gdzieś w Polskę – wyjaśnia organizator Mariusz Wota.

Z samego rana po odprawie weterynaryjnej (sprawdzono stan

zdrowia psów i ważność szczepień) uczestnicy otrzymali pakiety startowe. Organizatorzy, Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami w Złotoryi, przewidzieli dla uczestników dwie trasy: MINI – o dystansie 14 km oraz MID – 28 km. Na odprawie technicznej przekazano najważniejsze informacje o zasadach obowiązujących podczas zawodów. Tak przygotowani uczestnicy rozpoczęli dłuższą trasę o godzinie 9.00, wyruszając w piękną, jedną z najbardziej naturalnych przyrodniczo, części naszego regionu. Grupa zdecydowana na trasę MINI wystartowała o godz. 10:00. Łącznie udział wzięło 30 zespołów, tj. 35 numerów startowych, 44 osoby, w trzech kategoriach: MID kobiet, MID mężczyzn oraz MINI.

Na linię startu przybyły psy różnych ras i maści. Przeważały husky, owczarki niemieckie i malamuty, ale odważnie stanęły na starcie również psy ze schroniska oraz małe pieski, bardzo pewne siebie, pokazując, że pomimo swoich niewielkich rozmiarów, świetnie poradzą sobie w terenie.

Zespoły poruszały się biegiem lub marszem. Drużyny składały się głównie z jednego człowieka i jednego psa, ale były też zespoły, w których przeważała liczba psów

oraz zespoły rodzinne z jednym psem. Zadaniem zawodników było odnalezienie punktów kontrolnych w terenie, posługując się wyłącznie mapą i kompasem. Punkty oznaczono kartką formatu A4 z odpowiednim hasłem. Punkty były ulokowane często w miejscach łatwych do przeoczenia. Uczestnicy otrzymali przed startem mapę oraz kartę zawodnika, na której w czasie drogi musieli nanosić w/w hasła, bądź inne informacje w celu poświadczenia, że uczestnik odnalazł dany punkt. Dla uczestników każdego z dystansów zadania były inne. Na krótszej trasie organizatorzy przewidzieli 5 punktów kontrolnych, a na dłuższej drugie tyle.

Trasa 14 km tylko w pięćdzięciu procentach prowadziła szlakami turystycznymi, a w przypadku długiej trasy było jeszcze trudniej. Mapa nie zawsze odwzorowywała idealnie teren, zwłaszcza gdy trasa wiodła przez pola, lasy i wzgórza. Bieg na orientację utrudniały duże ilości błota spowodowane wcześniejszymi ulewami i deszczami, co zresztą zawodnicy uznali za dodatkową atrakcję, pokrzykując na mecie „Za mało błota, za mało błota!”

Pogoda straszyla opadami i burzami, ale ostatecznie okazała się łaskawa dla zawodników. Często pojawiało się słońce, przesuwając prognozowane oberwanie chmury w okolice godz. 16.00, gdy na ostatnim etapie trasy znajdowało się jeszcze 10 zespołów. Zawodnicy przybywali zmęczeni i przemoknięci, jednak w radosnych nastrojach, dumni z przebytego dystansu.

Pierwszy na metę przybył, z czasem 1h 33min., **Piotr Dąbrowa**, strażak z KP PSP w Złotoryi z psem Rocky. Odnaleźli wszystkie punkty i tym samym zajęli I miejsce w kategorii MINI. Swoje zwycięstwo, wsparte wcześniejszym treningiem w klubie psich zaprzęgów „Sfora Chojnów”, skomentował słowami: *Przyjechaliśmy z Rokitek. Trasa była trudna, błotnista, bardzo dużo pod*

*górze. Najgorszy był zbieg asfaltem z Okola, aż do miejscowości Lubiechowa. W moim przypadku jest to bieg, a nie spacer z psem. Na wiosnę biegliśmy w trzeciej edycji Gold-DogTrekkingu w Myśliborzu na 20 km. Rocky ma prawie dwa lata, jest zmęczony, jakby nie patrzeć jest ciepło, a pies ma długi włos. Miałem założenie takie, aby zrobić trasę w 1:30, niestety nie wyszło, ale jakoś będę musiał przeżyć te trzy minuty.*

Zaledwie 14 minut po nim, z czasem 1:47, na mecie stanął się **Tomasz Lach** z Antoniowa z psem Spoki - *My debiutowaliśmy dopiero, a trenujemy od czterech dni. Najbardziej chciałem się zorientować, jaki pies ma potencjał. Ma niecałe cztery lata i tak naprawdę trochę biegaliśmy po lesie, ale nigdy tak, że on miał prowadzić. (...) Mielśmy po drodze dwie przygody, jedna to było straszne podejście pod jakąś górę, prawie pionowo, no i druga - spotkanie z psami na wsi, które nas niezbyt miło powitały, ale jakoś z tego wybrnęliśmy. Końcówka asfaltem była przerażająca, ale jesteśmy bardzo zadowoleni. Teraz już wiemy, jaki mamy potencjał i następnym razem powalczymy o pierwsze miejsce – deklaruje Tomasz Lach.*

Kolejni dotarli do mety **Janusz Statkowski** (Gold-DogTrekkingowy jubilat) i **Dorota Radomska**. - *Trasa wspaniała. Szliśmy przez błoto po kolana, ale przez to błoto nie było monotonię, a niektórzy omijali błotniste odcinki. Wszystko cudownie! To mój pierwszy dogtrekking, zapaliłam się i nakręciłam strasznie, będę już biegać, cudowna sprawa. – Dorota była faktycznie rozentuzjzmowana.*

Pierwsze miejsce w kategorii MID kobiet zajęła **Joanna Drymel** z psem. W kategorii MID mężczyzn najlepszy okazał się **Sebastian Smoleń** z Kiarą husky z Łądką Zdroju. - *Nie liczę już swoich dogtrekkingów, co chwilę coś się dzieje. Bardzo przyjemna zabawa, polecam każdemu. Oczywiście zgubiłem się, jak zawsze i to bardzo konkretnie. Zrobiłem spokojnie ponad 40 km,*



*ale na tym to polega. Jak tak spojrzę na mapkę to trasa jest bardzo prosta, ale jak się leci to się nie patrzy, coś się minie, zabłądzi, potem się wraca i na tym polega ta zabawa. Na trasie było dużo błotka, dwa razy mi buty zassało, musiałem szukać w błocie. – przyznają Katarzyna Papaj i Paweł Czyżak, którzy przyjechali z Bielawy z suczką Duszką.*

No i nasza złotoryjska drużyna **Sebastian Dorsz** ze złotoryjskiego OLAWS-a z suczką Zołą - *Trasa bardzo fajna, pomyliłem tylko punkty, musiałem wrócić jakieś cztery, może pięć kilometrów. Najcięższy był odcinek od drugiego do trzeciego punktu, nawigacyjnie po prostu, bo był rozmyty szlak i nie było żadnych punktów orientacyjnych. Trzeba było na czuja lecieć, no i tam się pogubiłem. Zamiast na dwójkę pobiegłem na trójkę, zorientowałem się na Okolu i wracałem do dwójki. To mój drugi dogtrekking, wcześniej w Myśliborzu – Sebastian z Zołą mieli jeszcze tyle siły, że wspinali się po stokach kamieniołomu.*

Na Gold-DogTrekking w Lubiechowej przybyła również świetna ekipa z Jeleniej Góry, reprezentująca Karkonoski Klub Owczarka Niemieckiego. Prezes klubu, **Robert Czechowski**, opowiadał o szeroko rozumianej aktywności z psem, będącej udziałem klubowiczów – prawdziwych miłośników aktywnego spędzania czasu w terenie, ale także wystaw kynologicznych. Szczególnie ważnym aspektem działania KKON są szkolenia z za-



kresu tresury i pielęgnacji czworonogów, jak i prelekcje adresowane do młodzieży i dzieci na temat bezpiecznego obcowania z psem. O udziale w naszym lokalnym biegu prezes wypowiedział się w samych superlatywach: - *DogTrekking zrodził się w klubie praktycznie rok temu, ale tak prężnie zaczęliśmy działać w poprzedniej edycji DogTrekking w Myśliborzu. Bardzo się naszym członkom to spodobało, a to typowi amatorzy, ludzie, którzy faktycznie odbywają niedzielne spacerki, tak że przychodzą z całymi rodzinami i bardzo fajnie to oceniają, że fajnie było się utytłać w błocie. Generalnie zabawa jest bardzo fajna i na pewno będzie my tu z klubem przyjeżdżać, bo to również integracja. Fajnie organizacyjnie - są nagrody, jest zabawa i o to wszystkim chodzi. W trosce o młodego jeszcze psa zrezygnował z dłuższej trasy i przeszedł na krótszy dystans. - My zeszliśmy z tej dłuższej trasy, gdyż na początku trochę pobłądziliśmy, a ja mam młodego psa, który nie jest przygotowany tak bardzo na wydatek energetyczny. No i dobro psa, to ma być zabawa, przyjemność, a byłoby to dużo więcej kilometrów niż te 26 i szkoda mi było psa po prostu, i żeby w dobrej kondycji zejść zrobiliśmy sobie spacer, powiedzmy treningowo, 15 km i wróciliśmy tutaj.*

KKON reprezentował także startujący już po raz drugi **Piotr Gabruś** w asyście Odała.

Malamuty z Wodzisławia Śląskiego- siedmioletnia Aisza i trzyletni Gapcio, prowadziły **Kasię i Dariusza Werników**. - *My to już weterani jesteśmy, dla nas ten dogtrekking nie był ciężki, był przyjemny i ciekawy. Trasa orientacyjnie stanowiła*

*duże wyzwanie, ale dla nas będąca świetną zabawą. To jest już nasz piąty rok dogtrekkingu. Schodziliśmy już kawał gór, kawał Polski. Tak sobie jeździmy z naszymi psami w ciekawe miejsca, a jak są przy okazji ciekawe imprezy, to przynajmniej jest motywacja, żeby wyjść z domu i się poruszać. (...) Dla nas to nie jest problem 30 km w tę, czy 30 km w tą, przede wszystkim liczy się atmosfera. Atmosfera była świetna, szliśmy z parą w wieku naszego syna, przyjemnie sobie spędziliśmy czas, pogaworzyliśmy, te 6 godzin jak z bata strzelił – relacjonował pan Dariusz.*

Drugie miejsce w kategorii MID kobiet zdobyła **Katarzyna Jakubowska** z Wrocławia z suczką Jadwigą. Kasia jest członkiem jednostki ratownictwa specjalistycznego, która posiada psy wyszkolone do poszukiwania ludzi zaginionych w terenie otwartym i w gruzowiskach. Jadwiga jest właśnie takim psem, ma 6 lat. Przed startem w dogtrekkingu uczestniczyła w dwudniowej akcji poszukiwania zaginionego chłopca w Wałbrzychu. - *Bardzo mi się podobała trasa, bardzo fajna, trzeba było współpracować z mapą, nie było tak łatwo. Atmosfera fantastyczna, bardzo dobrze nam pogoda dopisała, dopiero teraz, jak prawie wszyscy zeszli z trasy, zaczyna padać, tak że pogoda chyba przez organizatorów była zamówiona, no i przepyszne pierogi, naprawdę rewelacyjne. To mój trzeci sezon dogtrekkingowy, a w sezonie z 6 imprez. Gold-DogTrekking to mój drugi, natomiast my startujemy w Pucharze Polski w Dogtrekkingu we wszystkich edycjach.*

Ostatnia drużyna, **Magda z Wrocławia** z psem na wózku Kraksą przybyła na linię mety z czasem 9:15. Wózek raczej niespecjalnie przeszkadzał psiakowi, gdyż postanowili wybrać się na dłuższą trasę. Podobnie jak w przypadku innych uczestników, nie obyło się bez pobłądzenia.

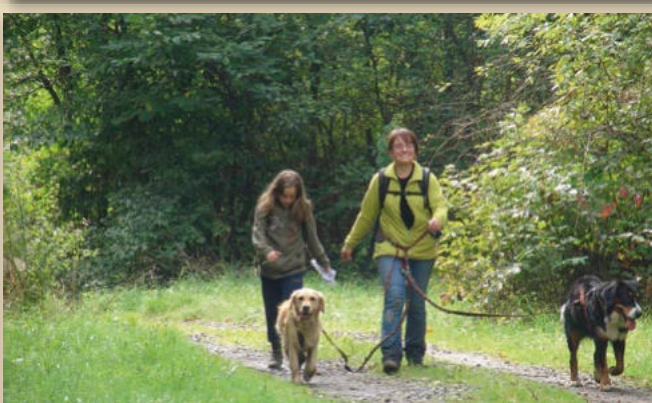
Zawody przebiegły w kameralnej, przyjaznej atmosferze. Uczestnicy zawodów wracali zmęczeni i podnieceni. Chętnie dzielili się między sobą wrażeniami z przebytej trasy i wymieniali uwagi. Można było usłyszeć ciekawe historie oraz relacje z innych dogtrekkingów, zaobserwować współpracę między człowiekiem a psem oraz ogólną integrację. Najmłodsza uczestniczka miała 5 lat, a to nie był jej pierwszy udział w dogtrekkingu. Regenerację sił po zawodach zapewnił ciepły posiłek w formie pysznych pierogów ruskich przygotowanych przez Koło Gospodyń Wiejskich z Lubiechowej oraz gorąca kawa i herbata. Uczestników udekorowano agatowymi medalami, nagrodzono upominkami i publikacjami w wydaniu albumowym. „Czarownice” z Lubiechowej rozlosowały wśród zawodników bony zakupowe na osprzęt firmy „Manmat”, które można było zrealizować na miejscu. Wszystkim serdecznie gratulujemy!

Kolejna edycja Gold-Dogtrekkingu odbędzie się już w maju 2015 r. Organizatorzy nie zdradzają miejsca zawodów, zapowiadają jednak, że trasa ponownie będzie przebiegała ponad koroną drzew. Zapraszamy gorąco wszystkich miłośników aktywnego wypoczynku



z psem. A ja, zachęcona możliwością wypożyczenia psa i ruszenia w trasę, już cieszę się na ten forsowny bieg. Rola sprawozdawcy porywa, ale prawdziwe emocje daje wyjście w teren. Pozazdrościłam uczestnikom i w przyszłym roku stanę u ich boku.

**Tekst i zdjęcia: Edyta Urbańska**





# Jastrzębnik

Pomiędzy Pielgrzymką, a Nowym Kościołem, wzdłuż rzeki Czermnica – dopływu Skory, rozciąga się jedna z dwóch najmniejszych miejscowości gminy Pielgrzymka: Jastrzębnik (nazwa od 1947; przedtem: Steynberg, Ober/Nieder - Steinberg, Steinberg, 1945-Kamienna). Leżącą na obniżeniu wieś, otaczającą od północy i wschodu wzgórze Działu Jastrzębnickiego: Kamienna Góra, Długota i Jeziorna. Rozciąga się z nich, szczególnie z tego ostatniego, wspaniały widok na Pogórze i Góry Kaczawskie. Można je podziwiać z drogi na stanicę myśliwską, stanowiącą świetne miejsce wypoczynku na łonie przyrody. Jastrzębnik jest otoczony polami uprawnymi, więc nic nam nie przesłania uroków krajobrazu.

## Rys historyczny miejscowości

Powstały w końcu XVI w. Jastrzębnik był posiadłością rycerską, wchodzącą w skład dóbr w Proboszczowie. Przez cały czas była to mała wieś, chociaż od XVIII w. dzieliła się na dwie posiadłości. Nie rozwinęła się na tyle, aby powstał tu kościół. Mieszkańcy należeli, zależnie od wyznania: do parafii ewangelickiej w Proboszczowie lub katolickiej w Twardocicach. Obecnie należą do parafii w Nowym Kościele. W czasie wojny trzydziestoletniej wieś nawiedziła zaraza, a w

1792r. pożar. Kolejni właściciele tej miejscowości to: Christoph Alexander von Bock- właściciel Jastrzębnika Dolnego (folwark, dwór, 34 domy; 11 zagrodników, 19 chałupników, szkoła ewangelicka, karczma, młyn wodny- 1789; 1825- dziedziczne sołectwo; 1840- 2 rzemieślników i 2 handlarzy), Christian Gottlob Konrad, następnie wdowa po nim posiadali Jastrzębnik Górny (folwark z dworem, kuźnia,

6 zagrodników, 1 rzemieślnik i 10 chałupników; 20 domów). 1840r.- w Jastrzębniku Górnym mieszkał ekonom Zobel, a majątek obejmował 400 merynosów i 46 sztuk bydła. Zdecydowanie większy był majątek Dolny, należący od 1840r. do spadkobierców kupca Prenzela (600 merynosów i 80 sztuk bydła). Tu znajdował się nowy dwór, nazywany pałacem, o którym pisaliśmy w marcowym numerze „Echa” z 2013r. Jest on wart uwagi ze względu na to, iż w 1813r. kwaterowali w wsi żołnierze 6. Brygady Kawalerii Francuskiej, a w pałacu był sztab 17. Dywizji Puthod.

## Po wojnie

W 1946r. pojawili się we wsi pierwsi osadnicy, którzy wracali z robót w Niemczech, przesiedleńcy z Buga i mieszkańcy kieleckiego. Wśród nich byli: Koźbiał, Witkowski, Andruszyszyn, Jadach, Szuba, Fiołna, Rusinek, Jarosz, Gwałt, Moskal, Skibiński, Zięba, Kwieciński, Kokoszka, Partyka, Wasielek, Forycki, Wydrych, Pakuła, Jasek, Bartoszek, Zdrojewski, Pasisz, Piwoński, Szejpało. Było wtedy 29 numerów domów.

Wieś miała charakter rolniczy. Jak w wielu miejscowościach, istniała tu w latach 50. spółdzielnia produkcyjna, do której należeli prawie

wszyscy gospodarze (Józef Zięba-przewodniczący, Szczepan Jadach-magazynier). Jej siedzibą był dawny majątek Górny. Równoległe z nią do lat 90. działało Państwowe Gospodarstwo Rolne, połączone kolejno z PGR w Jerzmanicach, Nowym Kościele, a potem, wchodzącym w skład Kombinatu Rolnego, Proboszczowie (kierownicy: Warzecha, Korzeniowski, Ziętara, Kalebka, Płaskowski, Buksa, Wujec; Mężynski- ogrodnik i zootechnik; Kuś- -brygadziści, Otto Jaworowski – elektryk- obaj autochtoni). Biura i mieszkania pracowników PGR mieściły się w Jastrzębniku Dolnym, w tzw. „pałacu”. Były tam także stołówka, klubokawiarnia i odbywały się seanse kina objazdowego ze Złotoryi. W związku z istnieniem PGR, przez wieś przewijało się wielu przyszłych pracowników sezonowych (także żołnierzy) sprowadzanych tu do prac polowych.

Życie towarzyskie skupiało się w świetlicy wiejskiej - poniemieckiej sali, gdzie miejscowi muzycy przygrywali na potańcówkach. Swoje pomieszczenia na zorganizowanie poczęstunku udostępniał pan Szepajło. Przy muzyce: Obarzanka-skrzypce, Wolniak-flet, Józefa Skibińskiego i Władysława Pisarskiego- harmonia, bawiono się nawet na moście na Czermnicy. Również w szkole odbywały się zabawy choinkowe. Organizowali je nauczyciele z pomocą par z Koła Gospodyń Wiejskich. Muzykę z płyt zapewniał Józef Rzęsa. Działały w nim: Teodora Jadach, Cecylia Szuba, Zofia Jarosz. Członkinie koła robiły wieńce dożynkowe, wypożyczały naczynia i sprowadzały kurczaki. Istniała drużyna piłki nożnej - Zryw Jastrzębnik. Działał sklep, początkowo w domu Jaroszków. Była też zlewnia mleka. Mieszkańcy mieli możliwość pracować w okolicznych kamieniołomach, m.in. na Jeziornej. Część byłego wyrobiska zajmuje obec-

nie wysypisko śmieci.

We wsi było kilku rzemieślników: kowale- Lezoń, Grochot i Witko; stolarz- Bazyl Ślepińczuk (pięknie śpiewał pieśni maryjne); Stanisław Bartoszek- cieśla (wykonał pierwszy krzyż, postawiony przez Partykę, Rusinka i Ziębę na miejscu zburzonego pomnika ofiar I wojny światowej); Dziedzic - stelmach.

Od 1949r. do 1973r. istniała we wsi czteroklasowa szkoła z klasami łączonymi i przedszkolem. Tylko 3 lata była klasa piąta. Pozostali uczniowie

Nowakowska.

## Sołtysi

Józef Zięba, Kazimierz Moskal- zastępca, Stefan Koźbiał, Kazimierz Szuba, Krzysztof Chojnec, Tadeusz Lezoń, Stanisław Jadach-obecnie.

## Współczesność

Dzisiejszy Jastrzębnik to ciche, zapomniane przez turystów miejsce, gdzie życie toczy się spokojnym rytmem. Jest tu zakład usług leśnych i paru rolników uprawia ziemię. Hoduje się konie i

cją turystyczną. Na pewno wieś by na tym zyskała. Być może przywrócono by do świetności, jeżeli nie dwór, to przynajmniej park podworski. Byłoby wtedy tak, jak wspominają to najstarsi mieszkańcy wsi.

**Materiał opracowała Wioleta Michalczyk i mieszkańcy Jastrzębnika: Cecylia i Eugeniusz Szuba, Wanda Rusinek, Teodora Jadach, Stanisław Witkowski, Jadwiga Fisch. Zdjęcia pochodzą z zbiorów prywatnych.**



Józef Zięba, Teodora i Jan Zięba



Janek Zięba



Lucyna Gałęc i Stanisław Kowalski z klasą IV i III



Krystyna Koźbiał, Stanisław Kokoszka



Stanisław Kowalski z klasą IV rocznik 1963-64



Widok pałacu w zimie



Stefan Koźbiał z synem Stanisławem



Wesele w Jastrzębniku lata 50-e



Jan Rubak, Zbigniew Topolski i Stanisław Witkowski



Stefan i Wiesław Rusinek



Stefan Rusinek



Wesele Krystyny Koźbiał i Władysława Pisarskiego



Stanisław Kowalski z klasą IV



Fragment świadectwa ze szkoły w Jastrzębniku





## Aktywni i wiecznie młodzi

Do bardzo udanych chwil, spędzonych w grupie seniorów, można zaliczyć popołudnie 16 października 2014r. W gminnym Ośrodku Kultury w Pielgrzymce od kilku lat z inicjatywy Małgorzaty Semeniuk prowadzone są spotkania dla „młodych duchem” mieszkańców Gminy Pielgrzymka. Współpracując z seniorami z MOPS w Złotorzy, spotykaliśmy się kolejny raz.

Po gorącym powitaniu licznie przybyłych gości, uroczystość poprowadziła M. Semeniuk, nawiązując we wstępie do przypadającej w tym dniu 36. rocznicy wyboru Karola Wojtyły na papieża oraz znaczenia Święta Seniora w lokalnym i globalnym życiu. Przy tej okazji przedstawiono wystawę prac plastycznych na portret Jana Pawła II. Dziewczęta ze Szkoły Podstawowej w Pielgrzymce: Oliwia Leoniak, Anita Majchrzak i Marcelina Matuszak zaprezentowały słowno-muzyczną legendę o Ostrzycy pt. „Skala Emilii” i za swój występ otrzymały ufundowane przez GOKSIR niespodzianki. Bardzo ważnym akcentem tego spotkania był występ seniorów ze Złotorzy pod opieką pani Bożeny Gmerek zatytułowany „Uśmiechnij się, seniorze”. Humorystycznie przedstawione skecze dostarczyły oglądającym wiele śmiechu i radości. Wystąpili w nich panie i panowie: Bronisława Bachór, Olga Kaliciak, Anna Zięba, Teresa Borek oraz Bronisław Pefech i Jan Węgrzyn. Za udział w spotkaniu podziękowania z rąk dyrektora pana Sebastiana Dębickiego, odebrała kierownik pani Agata Kozajda. Ośrodek Kultury zadbał o poczęstunek. Na sto-

łach nie zabrakło pysznych kanapek, soków oraz gorących napojów. Panie przyniosły również domowe wypieki. Humor i dobra zabawa dopisywały naszym gościom, którzy chętnie brali udział w przygotowanych grach i konkursach integracyjnych. Zabawy z chustą animacyjną cieszyły się największym powodzeniem.

Obecne na uroczystości panie, biorące udział w Festiwalu Rękodzielniczym na XIX Biesiadzie Zespołów Kresowych, otrzymały pamiątkowe torby i smycze. Popołudnie podsumowano wspólnym śpiewem, do którego włączyli się wszyscy obecni. Do solowych śpiewów należał występ pani Bronisławy Bachór, która zaśpiewała „Kasztań” oraz składanka ludowa pana Józefa Lachowskiego. W myśl przysłowia „Dobrej zabawy nigdy dość” uroczystość ma zaowocować kolejnymi spotkaniami, na Andrzejkowym



Wieczorne Seniora oraz Bożonarodzeniowych Warsztatów Rękodzielniczych, które poprowadzą lokalne artystki ludowe.

**Danuta Sosa, Małgorzata Semeniuk**

łach nie zabrakło pysznych kanapek, soków oraz gorących napojów. Panie przyniosły również domowe wypieki. Humor i dobra zabawa dopisywały naszym gościom, którzy chętnie brali udział w przygotowanych grach i konkursach integracyjnych. Zabawy z chustą animacyjną cieszyły się największym powodzeniem.

Obecne na uroczystości panie, biorące udział w Festiwalu Rękodzielniczym na XIX Biesiadzie Zespołów Kresowych, otrzymały pamiątkowe torby i smycze. Popołudnie podsumowano wspólnym śpiewem, do którego włączyli się wszyscy obecni. Do solowych śpiewów należał występ pani Bronisławy Bachór, która zaśpiewała „Kasztań” oraz składanka ludowa pana Józefa Lachowskiego. W myśl przysłowia „Dobrej zabawy nigdy dość” uroczystość ma zaowocować kolejnymi spotkaniami, na Andrzejkowym



## XIII Dzień Regionalisty

**26 września** mury Szkoły Podstawowej im. W. Puchalskiego w Proboszczowie gościły uczestników obchodów Dnia Regionalisty, który został zaplanowany przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej. Współpraca ułożyła się dobrze i tylko nieco zawiadła pogoda. Tradycyjnie już patronat nad obchodami objął Starosta Złotoryjski - Ryszard Raszkiewicz.

Ale wróćmy do początku. Wraz z rozpoczęciem roku szkolnego ogłoszono konkurs plastyczny pn. „Moja wizja Ostrzycy”. Podsumowanie zaplanowano na ostatni piątek września. Kiedy nadszedł oczekiwany przez wielu dzień, do Proboszczowa spłynęli wszelkimi środkami lokomocji duzi i mali, młodzi i wyrośnięci. Uczestnicy zgromadzili się w dużej świetlicy wiejskiej, gdzie już oczekiwali ich członkowie zespołu folklorystycznego „Fudżijamki”.

Imprezę poprowadzili: dyrektor szkoły – Urszula Panek i prezes TMZZ – Aleksander Pecyna. Jako pierwszy głos zabrał Starosta, który podkreślił znaczenie regionalizmu w kształtowaniu poczucia przynależności do historii regionu i przygotowania do aktywnego uczestnictwa w jego rozwoju. Następnie głos zabrała Irena Hanzlik, która wygłosiła referat o Ostrzycy. Kolejna referentka, Teresa Ankudewicz-Blukacz, podzielała na wyobraźnię dzieci tak, że w sali z zasłuchania ucichło, nawet łasuchy wstrzymały się od pogryzania poczęstunku. Referentki wsparły swoją obecnością Bogusława Bogucka – kierownik filii DODN. Atrakcją tego dnia były, zwłaszcza dla gości, występy miejscowego zespołu wokально-instrumentalnego o nazwie „Fudżijamki” pod kierownictwem nauczycielki z tejże szkoły – Beaty Gralak. Wielkie brawa zebrali uczniowie za inscenizację legendy „Skala Emilii”. Występ przygotowała i zagrała jedna z postaci, mieszkanka Proboszczowa – Małgorzata Semeniuk – zatrudniona w Gminnym Ośrodku Kultury w Pielgrzymce, powszechnie znana jako „etatowa konferansjerka” gminnych uroczystości. Rozbudowany wątek legendy przedstawili: Anita Majchrzak, Oliwia Leoniak i Marcelina Matuszak. Oklaskami nagrodzono występ absolwentów, którzy powtórzyli pieśń z *Czarodziejskiej Nocy pod Ostrzycą*, którymi pokierowała pani Beata Gralak.

Zgodnie z regulaminem podsumowanie konkursu odbyło się w grupach wiekowych. Nagrody zdobyli - Oliwia Szczepaniak, trzecioklasistka z Nowej Wsi Grodzkiej oraz pierwszoklasistki - Wiktoria Kopyra z Twardocic i Roksana Ambroży z Sędzimirowa. Męska reprezentacja w składzie: Grzegorz Grzelczyk i Kazimierz Szmer z proboszczowskiej placówki zdobyła wyróżnienie. Ponadto nagrody otrzymali - Miłosz Chojceki z Pielgrzymki (VI), Zofia Kondys (V) z Wilkowa, Zofia Bezak z Nowej Wsi Grodzkiej (VI) i Miłosz Chojceki (VI) z Pielgrzymki. W tej grupie wyróżnienia otrzymali - Bartosz Hajdun z Rokitnicy oraz Jagoda Jamróz z Nowej Wsi Grodzkiej.

Zwycięzcami wśród gimnazjalistów zostali: Arkadiusz Sowa z Pielgrzymki, Magdalena Sadlak z Zagrodna i Adrian Rogalski ze Złotorzy. Dominik Gralak i Gabriela Sabadach z Pielgrzymki zadowolili się wyróżnieniem.

Uczniowie otrzymali słodkie pakiety, które bardzo ich ucieszyły. W drodze na wystawę prezentującą prace plastyczne, udało się posilić kielbasą „z patelni” (miała być z ogniska) i pysznymi domowymi wypiekami.

Ostatecznie, z powodu dżdżystej pogody, zrezygnowano z wejścia na Ostrzycę, chociaż kilku



dorosłych śmiałków wyzwanie podjęło. U stóp góry Roman Gorzkowski opowiedział o pomniku z okresu I wojny światowej. I tak, kiedy jedni odjechali, a drudzy powędrowali, najlicniejsza grupa rozstała się w świetlicy przy akompaniamencie niezmordowanych „Fudżijamek”.

Minął kolejny dzień, ciekawe ile z tego zostanie w głowach i w sercach?

Do zobaczenia w przyszłym roku.

**Tekst: Danuta Sosa  
Zdjęcia: B. Gawrecki**



## Wielkie gratulacje i wielkie podziękowania!

Do już 50 lat istnienia Szkoły Podstawowej nr 3 im. Henryka Brodatego w Złotorzy. W 1962 r. rozpocząłem pracę w ZG Lena. Byłem nowym i młodym pracownikiem, ale czułem nastrój doniosłego wydarzenia otwarcia Szkoły Podstawowej nr 3. Tysiąclatka w Złotorzy! Było dużo różnych kontaktów, do kopalni przyjeżdża-



## Izba pamięci

Od kilkunastu już lat pani Helena Szulowska mocowała się z pomysłem pozbierania pamiątek rodzinnych od mieszkańców Nowej Wsi Grodzkiej. Może udałoby się pomysł zrealizować, gdyby było gdzie eksponować zbiory. Nie było. Kiedy w 2011 roku Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej zaproponowało przygotowanie wystawy w swojej siedzibie, rozpoczęto zbiórkę. Przy wielkim zaangażowaniu Wiolety Michalczyk udało się zebrać sporą kolekcję przedmiotów z rodowodem kresowym i tych, zastanych na gospodarstwie po wyjeździe Niemców.

W tym czasie świetlicę poddano kapitalnemu remontowi. Przestronna sala z zapleczem kuchennym zaspokaja potrzeby mieszkańców na urządzanie dużych uroczystości. Obiekt dostosowano do potrzeb niepełnosprawnych bywalców. I właśnie w pomieszczeniu obok, rozjaśnionym trzema oknami, na stareńkich meblach zaaranżowano pamiątkowe przedmioty. Czego tam nie ma. Żeliwne rondle przypominają o pysznych potrawach, których w takim garnku nie można było przypalić. Piękne narzuty, serwety i bukiety z bibuły nadały pomieszczeniu swojski, ciepły wygląd, zachęcający do odpoczynku przy najstarszym modelu telewizora. Stroje „Polanek” przypominają o świetności zespołu z trzydziestoletnią tradycją. Wiele przedmiotów do przetwórstwa żywności, prac polowych i stolarskich pogrupowano tematycznie, tworząc zgrabne kompozycje - a to na ścianie, a to na

stole czy podłodze. W całej Izbie królują wytwory rękodzielnicze: piękne kwiaty z bibuły, palmy wielkanocne, pisanki, ozdoby choinkowe itp. Pośród dokumentów i zdjęć znalazły się liczne odznaczenia resortowe i państwowe przyznane mieszkańcom Nowej wsi Grodzkiej.

Ale zanim zaproszono nas do tej krainy wspomnień, po okolicznościowych przemówieniach i gratulacjach zaprezentowała się Małgorzata Semeniuk recytacją obszernego fragmentu prozy z książki *Marcin Kozera*. Następnie zbranym zaprezentowano film *Zatrzymane chwile*. Chociaż film był już wielokrotnie prezentowany, za każdym razem wzrusza i potwierdza, że nasze życie jest tylko chwilą w maszynie historii życia. Niestety, kilku osób już z nami nie ma. Im także winniśmy pamięć i wspomnienie.

Po tych atrakcjach poproszono do stołu na słodki poczęstunek i degustację naleweczek, z których słyną gospodynie, co potwierdzają coroczne wyróżnienia podczas Biesiady Kresowej.

Spędziliśmy w miłym towarzystwie wspólnie chwile. Pani sołtys Bogumiła Suchostawska, dopinając do końca całe przedsięwzięcie, upiekła przepyszne bułki, które bardzo polubiły nasze kubki smakowe.

Nadszedł czas pożegnania. Słońce powoli chyliło się ku zachodowi, a my przez na wpół otwarte okna podziwialiśmy mijany krajobraz.

**Tekst i zdjęcia: Danuta Sosa**

ty wycieczki nauczycieli, do szkoły jeździli pracownicy kopalni.

Do pracy w szkole przyjechała młoda absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego Teresa Pleśnar. Z czasem Tereska została moją żoną. Do szkoły Podstawowej nr 3 chodziły nasze dzieci - Szymon i Kasia. Jako pracownik ZG Lena w różny sposób współpracowałem społecznie ze szkołą. Poprzez znajomości z na-

uczycielami, uczestnictwem w różnych imprezach szkolnych, więź ze szkołą rosła.

Szkoła to nie tylko budynek, sala i inne instytucje szkolne. Szkoła to ośrodek oddziaływania na dzieci, później rodziców – absolwentów szkoły, a jeszcze później na dziadków, którzy także

kiedyś uczyli się w tej szkole. Prawie cała południowo-zachodnia część Złotorzy to absolwenci Szkoły Podstawowej Nr 3. Różne imprezy organizowane przez społeczność szkolną, w których uczestniczą rodzice, dzieci i mieszkańcy naszego miasta, mają duże znaczenie wychowawcze i kulturotwórcze. Z perspektywy czasu uświadomić sobie można, jak wielka w tym procesie nauczania i wychowania jest rola nauczyciela. To od Was zależy, jakie będzie społeczeństwo, jacy będą obywatele naszej małej ojczyzny. Po roku istnienia jeszcze nie można powiedzieć, jaka ta szkoła jest i jakie ma znaczenie i wpływ na środowisko. Ale po wielu latach, po 50-ciu latach widać, że szkoła jest ważnym ośrodkiem tworzącym społeczność naszego miasta.

Przez wiele lat swojej działalności oświatowej, wychowawczej, społecznej szkoła zdobyła wielkie uznanie i „markę” w Złotorzy. Stała się stałą wartością i znakiem rozpoznawczym na terenie miasta, takim jak Wilcza Góra, złotoryjska baszta czy złotoryjskie górnictwo.

Z okazji Jubileuszu 50-lecia składam serdeczne gratulacje i podziękowania całej społeczności szkolnej.

Tak trzymać! I czekamy na setkę!

**Aleksander Borys**



# W obronie godnej pamięci



podstawowej. Dzieci wyposażone w rękawice wybierały stare znicze, walające się plastikowe butelki, doniczki i podstawki oraz rozmaite kwiatowe zużyte sztuczne dekoracje. Nazbierało się tego bagatelne 32 worki śmiecio- we. Udział uczniów w porządkowaniu cmentarza

nie jest nowością. Ich rodzice i dziadkowie, będąc uczniami tejże szkoły, również sprząta- li przykościelny cmentarz. Bravo! Chciałoby się powtórzyć stare powiedzenie *Niedaleko pada jabłko od jabłoni*.

Nadeszła sobota 18 października. Tym razem do pracy stawili się: mieszkanki Nowego Kościoła, nawet z dziećmi i wnukami, instruktor WDK, piłkarze z klubu Tatra Krzeniów, sportowcy z LZS Nowy Kościół oraz inni mieszkańcy. Dla chę- cego nie ma nic trudnego i np. ci, którzy chcieli uczestniczyć w meczu o 11.00, do sprzą- tania zgłosili się już o 8.00. Wiceburmistrz Świerzawy Zbigniew Mosoń, dołączył do ekipy w południe (z prywatną siekierką) i wkomponował się w rytm pracy przybyłych wcześniej. Po nim przy- chodzili jeszcze inni. Choć wielu niedowiarków prognozowało opady i pozostało w domu, to kiedy roz- hułało się słońce, poczuli się zawstyżeni i czym prędzej dołą- czyli do pracujących.

Jakoś tak bez wielkich ustaleń panie zaczęły od sprzą- tania części z dziecięcymi grobami, którymi zajęły się z wielką starannością, niemalże z czułością. I kiedy z chaszczy i spod opadłych liści wy- dobyto zachowane kształty dawno nie odwiedzanych mogił, zrobiło się wszystkim lżej na sercu. W tym czasie panowie, wyposażeni w piły spalinowe, ruszyli tyralierą na sa- mosiejki rozsadzające podmurówki nagrobków i blokujące dojście do większości kwater. Panom paliła się robota w rękach, dostownie i w przenośni, ponieważ zbędną drobnicę roślinną utylizowano w ognisku. Z minuty na minutę prze- strzeń cmentarna oczyszczała się, a grobom uwolnionym od płą- tyniny dzikiej roślinności zwrócono godność należną miejscu.

Autorki z podziwem obserwo- wały wspólną pracę sprzą- tających. Panie napędzały worki śmieciami, a panowie wynosili je na podstawioną pod cmentarz przyczepę. Dzieci towarzyszące dorosłym, du- żym pędzlem oczyszczały płyty nagrobne, przy- wracając czytelność inskrypcjom oraz wyrwały drobne chwasty. Pomimo tego, że nad cmen- tarzom dominował odgłos pił i innych narzędzi, pracujący porozumiewali się półgłosem - czuło się atmosferę wielkiego szacunku dla miejsca. Oprócz wymiernych materialnych korzyści, projekt miał duchowy wymiar – solidaryzował

społeczność wokół wspólnej sprawy.

Zagadnięte osoby także podkreślały satysfak- cję z udziału w powyższej inicjatywie. Zaznacza- ły, jak pani Maria, że warto przywrócić zwyczaj udziału młodzieży w sprzą- taniu cmentarza. Sama jako dziecko angażowała się w harcerskie czyny społeczne, w tym sprzą- tanie cmentarza. Teraz wyraża radość z tego, że młodsze poko- lenie podjęło się tego zadania i liczy na to, że z czasem więcej mieszkańców włączy się do akcji.

Z kolei pan Krzysztof Motyl, wiceprezes i tre- ner Tatry Krzeniów, zagadnięty *dlaczego tu jest*, odpowiedział krótko: *Bo tak trzeba. Trzeba coś robić dla in- nych!* I dodał, że z klubowicz- kami mają już na koncie niejedną czyn społeczną - organizację turniejów, festynów i imprez sportowych, także z udziałem ekipy z innego kraju.

Pani Halina od lat bywa na tym cmentarzu, bo pielegnu- je groby krewnych - byłych mieszkańców Nowego Kościoła; cieszy się z uporządkowania, bo w tej odkrytej przestrzeni będzie czuła się bezpieczniej i godniej, przychodząc do miej- sca pamięci, a nie zapuszczone- go tajemniczego ogrodu.

W trakcie sobotniej pracy okazało się, że trzeba będzie spotkać się jeszcze raz, by zako- ńczyć etap sprzą- tania przestrzeni dookoła ruin. Przez wiele lat niczym nieskrępowana natura *rozkrzewiła się* po całym terenie i stała się na tyle opornym przeciwnikiem, że trzeba poświę- cić przynajmniej jeszcze jeden dzień na jej likwi- dację. Wydobycie kwater z chaszczy pokazało także stopień zniszczenia nagrobków, których jednakże nikt nie przemieszcza bez porozumie- nia z konserwatorem zabytków. Zapewne z cza- sem i ten temat zostanie pomyślnie rozwiązany. Tymczasem organizatorzy wielkiego sprzą- tania z władzami gminnymi wystąpią do konserwa- tora zabytków w sprawie poznania stanowiska, dotyczącego porządkowania wnętrza ruin, opanowanego przez wysokie samosiejki, które wyrosły się ze swego gatunku, przyjmując najdziwniejsze kształty i kierunki wzrostu. Oce- na stanu zabytków i podjęcie dyskusji o ich losie będzie możliwa dopiero teraz po oczyszczeniu dostępu do nich. Mamy nadzieję, że dojdzie do salomonowego rozstrzygnięcia w niedalekiej przyszłości. Pozostajemy z nadzieją, że urzęd- nicze reżimy złagodnieją w obliczu zabiegów społeczności lokalnej, ratującej dziedzictwo kulturowe byłych mieszkańców tych ziem. W trakcie pracy powstał pomysł, by do porząd- kowania i konserwacji niemieckich miejsc pamięci włączyć byłych mieszkańców Nowego Kościoła i ich potomków, informując o projekcie.

Zaprowadzony porządek na cmentarzu, mamy nadzieję, zmobilizuje także nowościel- skich estetów, zwłaszcza tych, którzy właśnie tu- taj mają groby swoich bliskich i zechcą to miej- sce ich wiecznego spoczynku ozdobić roślinami. Dotychczas panujący mrok, pod zwalami liści, pędami dzikich jeżyn i samosiejkami pograżał mogiły w cieniu i wilgoci. Teraz nagrobki mają szansę przeschnąć, a rośliny rosną z dostępem światła i słońca. Przecież cmentarz nie musi być rozpaczliwie smutny i opuszczony.

Aż chciałoby się zaapelować do mieszkańców

Nowego Kościoła: nie zmarnujcie Państwo szansy na utrzymanie w tym pięknym i zabytko- wym miejscu porządku! Co pewien czas wystar- czy sekretarzem ogrodniczym poprzycinać poja- wiające się niepożądane rośliny i grabić suche liście. Żal byłoby zmarnować wykonaną pracę.

Całym przedsięwzięciem dyskretnie kierował pan Dawid Gudel, który za naszym pośrednic- twem pragnie wyrazić wdzięczność wszystkim pracującym i pomagającym. Serdeczne słowa podziękowania kieruje do fundatorów posiłku dla pracujących, paliwa do pilarek i rękawic roboczych.



**Doczekaliśmy czasów, kiedy na zastane dziedzictwo tych, co przed nami, nie spogląda się wrogo i nie przypomina o krzywdach nam wyrządzonych. Życie pokazało, że te niechciane kregi – niemieckie przestrzenie pamięci, można zaakceptować i wkomponować ich istnienie w nasz dzień dzisiejszy. Zwłaszcza, że obok zastanych grobów zaczęliśmy chować naszych bliskich. „Niechciane/trudne dziedzictwo” zyskało nową wartość.**

**Tekst i zdjęcia: Danuta Sosa, Joanna Sosa-Misiak**



Marta Marciniak, absolwentka Liceum Ogól- nokształcącego w Złotorii, po studiach na Uniwersytecie Kardynała Ste- fana Wyszyń- skiego pracę psychologa podjęła w La- skach, z dzieć- mi niewidomy- mi. By być bliżej rodziny i uko- chanej Złotorii

przeniosła się do Lubina podejmując pracę z dorastającą młodzieżą. Po założeniu rodziny pracowała w województwie kujawsko-po- morskim. 6 października 2014 roku, w wieku 37 lat Marta Marciniak-Małkiewicz zginęła w wypadku samochodowym. Zostawiła rodzinę, przyjaciół, a przede wszystkim czteroletniego synka Bartusia i dziewięciomiesięczną Zuzię. Przyjaciele i znajomi składają Rodzinie wyrazy współczucia.

## XIII Rajd Jadwiżański



XVII Rajd Ścieżka św. Jadwigi na zawsze pozostanie w mojej pamięci, chociażby dlatego, że po raz pierwszy wzięłem w nim udział. Ale jego wyjątkowość, nie polega na tym, że zaszczyliłem wszystkich swoją tam obecno- ścią (bo mało kto to w ogóle zauważył), ale że po raz pierwszy rozpoczął się błogosławieństwem braci mniej- szych. Franciszkanie, którzy od niedawna przywróceniu zostali naszej społeczności, jak najbardziej wpisują się w trwający tutaj kult świętej Jadwigi oraz jadwiżańskie tra- dycje. Przecież to właśnie ona sprowadziła ich do Złoto- ryi oraz ufundowała siedzibę, która do dnia dzisiejszego służy nam w postaci kościoła parafialnego pod jej we- zwaniem. W roku 2014 dopełniło się zatem koło historii, a Ścieżka otrzymała swój nowy pełny już wymiar.

Jedenastego października 2014r., w mglisty poranek o godzinie 9.00, około półtora setki uczestników Rajdu spotkało się w kościele św. Jadwigi. W Rajdzie, którego organizatorem była Gmina Złotoria oraz Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej, wzięła udział Wójt Gminy Złotoria pani Maria Leśna, Wicestarosta Po- wiatu Złotoryjskiego pani Wanda Grabos, Prezes TMZZ Aleksander Pecyna, a także nauczyciele i młodzież ze złotoryjskich szkół. Po krótkim wstępie i artystycznym występie otrzymaliśmy błogosławieństwo, którego udzielił nam ojciec Bogdan Koczor. Dzięki temu, że nie oszczędzał on wody święconej, „od której jeszcze nikt nie zardzewiał” – jak zapewnił, mgły szybko opadły, a na „rajdownców” spłynęły promienie słoneczne.

W magię rajdu wprowadził nas pan Alfred Michler- *spi- rytus movens* całego przedsięwzięcia. Na skwerze przy ko- ściele św. Jadwigi, gdzie ustawiono pierwszy kamień me- dytacyjny, opowiedział całą historię powstania szlaku i jego rozwoju w trakcie organizowania kolejnych rajdów.

Ścieżka ma 6 km i wiedzie ze Złotorii (kościół św. Jadwigi) do Rokitnicy (ruiny zamku Henryka Brodatego). Liczy sie- dem stacji, wzorowanych na *drodze św. Jadwigi* w Oerlinghausen (Niemcy). Przy każdej stacji postawiono kamień, na którym umieszczono w trzech językach, jakimi posługiwała się Jadwiga: polskim, niemieckim i łacińskim, hasła – cnoty teologiczne, którym hołdowała. Specy- ficzny jest kamień siódmy, na wzgórzu zamkowym w Rokitnicy, gdyż powstał z połączenia kamieni z Andechs – miejsca urodzenia św. Jadwigi, kamieni z Trzebnicy, gdzie zmarła i została pochowana oraz kamieni z ruin zamku w Rokitnicy. Uważam, że warto tu zacytować owe cnoty, nigdy za dużo przypomni- nania ludziom drogi prowadzącej ku świętości:

Nawet gdybyśmy nie zostali świętymi, to pielegnując te cechy w sobie, staniemy się lepszymi ludźmi.

ROZTROPNOŚĆ z pewnością nie była cechą osób, które zniszczyły tablicę informacyjną, wyrwały z kamie- nia metalową plakietkę i połamaly zasadzone tam buki i dęby z imionami postaci związanych z Jadwigą. Osobni- ków tych musiała natomiast cechować TCHORZLIWOŚĆ, bo zniszczona stacja położona jest dalej, niż inne, od siedzib ludzkich, na polnej drodze między Kopaczem a Rokitnicą.

Na realizację tego przedsięwzięcia Gmina Złotoria złożyła wniosek o dofinansowanie projektu *Ścieżka św. Jadwigi Złotoria-Rokitnica w Krainie Wygasłych Wul-*



kanów, w ramach programu LEADER w zakresie małych projektów. We wnio- sku tym oprócz organizacji XVII Rajdu Jadwiżańskiego, zaplanowano również wydanie publikacji autorstwa pana Alfreda Michlera pt. *Ścieżka św. Jadwigi Złotoria – Rokitnica*. Dzięki temu też, po dotarciu na wzgórze zamkowe w Rokitnicy, na uczestników rajdu czekał lwi kęs energii oraz buchające ognisko, od pokoleń używane do pieczenia rajdowych kiełbasek. Wszędzie uwijali się członkowie TMZZ i pod czujnym okiem Prezesa rozdawali poczęstunek,

|                    |                 |             |
|--------------------|-----------------|-------------|
| I. WIARA           | – GLAUBE        | – FIDES     |
| II. NADZIEJA       | – HOFFNUNG      | – SPES      |
| III. MIŁOŚĆ        | – LIEBE         | – AMOR      |
| IV. UMIAR          | – MASS          | – MODERATIO |
| V. ROZTROPNOŚĆ     | – KLUGHEIT      | – PRUDENTIA |
| VI. SPRAWIEDLIWOŚĆ | – GERECHTIGKEIT | – IUSTITIA  |
| VII. ODWAGA        | – TAPFERKEIT    | – VIRTUS    |

pamiątkowe dyplomy oraz prowadzili warsztaty z nabijania kiełbasy na kij tak, żeby nie spadała.

Rajd zakończył się wspólnym zdję- ciem na tle resztek kapliczki zamkowej oraz obowiązkowym pokwitowaniem otrzymanego zaopatrzenia pochodzące- go ze środków unijnych.

Co roku z zainteresowaniem i odro- biną tęsknoty patrzyłem na mijających mój dom uczestników rajdu. Szlak pro- wadzi praktycznie pod moimi oknami. W tym roku sam mogłem pomachać ze Ścieżki mojej córce, która została w domu, aby przygotować dla mnie so- botni obiad.

**Jarosław Jańta**





## Jak Valenty Trotzendorf stracił twarz?

W tym roku minęło 490 lat od dysputy religijnej, która odbyła się pomiędzy protestantami a katolikami w kwietniu 1524 r. we Wrocławiu. W debacie uczestniczył pastor Jan Hess, wspomagany przez złotoryjskiego pedagoga i teologa Valentego Trotzendorfa oraz rektora szkoły wrocławskiej Antoniego Nigra. Przeciwnikiem był dominikanin Leonhard Zipser wraz z doradcami. Po czterech dniach sporów zwycięzcą ogłoszono zespół protestantów pod przewodnictwem Hessa.

W 1917 r. (podczas I wojny światowej) z okazji 400-lecia reformacji i dokładnie w dniu powołania Jana Hessa na pierwszego pastora w mieście, luteranie odsłanili na ścianie kościoła św. Marii Magdaleny we Wrocławiu relief upamiętniający dysputę. Na płaskorzeźbie, wy-

konanej z lwóweckiego piaskowca, znalazł się m. in. wizerunek złotoryjanina Valentego Trotzendorfa. Pod koniec II wojny światowej, po upadku *Festung Breslau* w maju 1945 r. tablica została uszkodzona. Najprawdopodobniej dokonali tego powojenni – polscy mieszkańcy Wrocławia. Takie akty wandalizmu, nazywane wtedy *odniemczaniem* i *polonizacją*, były zgodne z obowiązującymi nakazami niszczenia materialnych pozostałości po Niemcach. W 1947 r. wrocławskie *Słowo Polskie* ogłosiło nawet konkurs z nagrodami książkowymi, podczas którego czytelnicy mieli donosić władzom, gdzie przetrwały jeszcze niemieckie napisy i pamiątki. Takie to były czasy. Najprostszą formą odreagowania wojennej traumy było niszczenie wszelkich śladów po wrogu.

Wiele wskazuje na to, że oprawcy, wybierając ofiary do *egzekucji*, uwzględnili widoczne różnice klasowe. Spośród stojących po lewej stronie, wiernych skromniej ubranych, jedynie mały chłopiec i podnoszony z kolan mężczyzna otrzymali pojedyncze strzały w środek głowy. Natomiast najbardziej zmasakrowane zostały twarze osób prezentujących się zamożnie: stojącego pośrodku z Biblią Jana Hessa oraz od prawej Ambrożego Moibana i rektora szkoły złotoryjskiej Valentego Trotzendorfa. Jakims cudem prawie się uratowali, tracąc jedynie łuki brwiowe, pogrążony w lekturze Crato von Krafftheim i nachylający się nad nim Henryk Rybisch. Dodatkowo jeszcze dla dopełnienia *odniemczania*, obtłuczono Hessowi i Moibanowi ubranie oraz usunięto z dolnej części

obramowania napisy – centralnie umieszczony *JOHANN HESS* oraz po lewej z nazwiskiem twórcy *PAUL SCHULTZ*. Napis z prawej strony: *ENTHÜLLT AM 21 OCTOBER 1917 (ODŚLONIĘTO 21 PAŹDZIERNIKA 1917)*, uznano chyba za nieszkodliwy i pozostawiono w spokoju.

Żeby uzyskać taki efekt zniszczeń, prześladowcy musieli wdrapać się na wysokość trzech metrów i w niewygodnej pozycji stłuc fragmenty płaskorzeźb lub oddać do nich z dołu szereg precyzyjnych strzałów. Ileż musiało być w tych ludziach zawziętości, rozgoryczenia i złości?

Nie miał szczęścia złotoryjski uczestnik dysputy wrocławskiej – Valenty Trotzendorf do upamiętniających go tablic, pomników i obrazów. Zniszczono doszczętnie jego epitafium z kościoła św. Jana w Legnicy oraz pomnik w Złotoryi. Skradziono też portrety naszego rektora z kościoła św. Piotra i Pawła w Trójcy k. Zgorzelca oraz z kościo-

ła NNMP w Złotoryi.

Na pocieszenie dodajmy, że dysponujemy fotografiami lub nawet w niektórych przypadkach kopiami utraconych zabytków. Również *Tablica 400-lecia Reformacji* z czasów swojej świetności, jeszcze z twarzą Trozendorfa, zachowała się na zdjęciu zamieszczonym w okolicznościowej broszurze z 1918 r. Najistotniejsze jest jednak to, że podjęto decyzję o odrestaurowaniu reliefu – jednego z najbardziej złotoryjskich zabytków Wrocławia. Operację przywrócenia dawnego wyglądu tablicy, pamiętającej jeszcze I wojnę światową, mają wykonać nieodpłatnie w ramach zajęć dydaktycznych ze studentami konserwatorzy z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. I wreszcie po 70 latach przy-

wódcy śląskiej reformacji odzyskają swoje twarze.

**Literatura:** Das Heß-Denkmal in Breslau. Rede, gehalten von Geheimrat Prof. Dr. Foerster bei der Enthüllung des Denkmals an der Breslauer Magdalenenkirche am 21. Oktober 1917, Breslau 1918; M. Ordylowski, Życie codzienne we Wrocławiu 1945-1948, Wrocław - Kraków 1991; P. Oszczanowski, Wrocław. Kościół świętej Marii Magdaleny, Warszawa 2009; A. Oryńska, Tablica Reformacji zostanie odnowiona, *Słowo Parańskie*, 85/III/2013, s. 21-23; B. Maciejewska, Jest ratunek dla wrocławskiego kościoła Marii Magdaleny, [www.wroclaw.gazeta.pl](http://www.wroclaw.gazeta.pl)

**Tablica Reformacji na ścianie kościoła św. Marii Magdaleny we Wrocławiu (350 x 180 cm). Pośrodku pastor Jan Hess, od prawej pastor Ambroży Moiban, rektor Valenty Trotzendorf, lekarz Johann Crato von Krafftheim i radny Henryk Rybisch, po lewej wierni, ludność poddana (fot. D. Komada, 2014 r.)**

Tablica Reformacji - stan z 21. października 1917 r.

Chłopiec z przestrzeloną głową i zmasakrowana twarz Trozendorfa - stan jeszcze bez zacieków (fot. D. Komada, 2009 r.)

Damian Komada

## Kącik starej widokówki Wycieczka z lazaretu na kawę

Podczas I wojny światowej pełne ręce pracy miały dwa wojskowe szpitale – w budynkach uzdrowiska w Jerzmanicach Zdroju oraz ówczesnej szkoły ewangelickiej przy pl. Valentina Trozendorfa (dzisiaj SP 1). Pierwszy z nich powstał w listopadzie 1914 r. i w 1916 r. dysponował ponad dwięćdziesięcioma łózkami. W 1916 r. dał opiekę 700 żołnierzom. Drugi lazaret, służący przede wszystkim złotoryjskiemu garnizonowi, działał od lutego 1915 r.

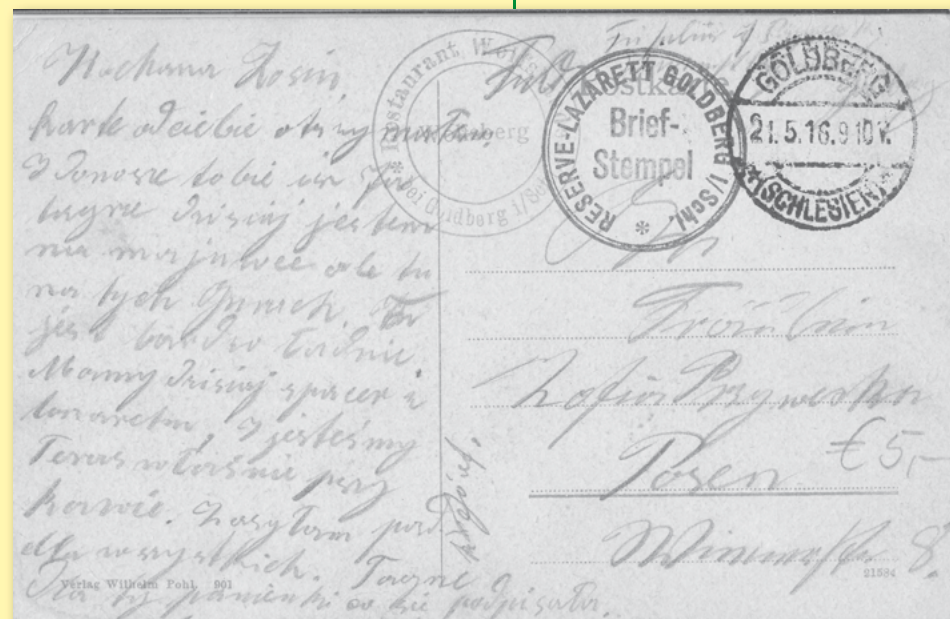
Nic dziwnego, że wielu pacjentów i ozdrowieńców ciągle wysyłało korespondencje do swych rodzin (np. widokówki-fotografie). Obok widzimy fotografię wysłaną najprawdopodobniej z lazaretu w Jerzmanicach w 1915 r. oraz stronę widokówki z korespon-

dencją, pisaną w 1916 r. Tu wyraźnie widać dwie pieczęcie – lazaretu oraz restauracji na Wilczej Górze.

Korespondencja jest szczególnie ważna, ponieważ kartkę wysłał 21 maja nieznany z imienia żołnierz, powołany do tutejszego garnizonu – Polak z Poznania. Tak pisał do Zofii Przyworskiej: *Kochana Zosiu, kartę od ciebie otrzymałem i donoszę tobie, iż ja także dzisiaj jestem na majówce tu na tych górach. Tu jest bardzo ładnie. Mamy dzisiaj spacer z lazaretu i jesteśmy właśnie przy kawie. Zyskam pozdrowienia dla wszystkich.*

Nie znamy niestety, dalszych wojennych losów ani żołnierzy na fotografii, ani naszego rodaka.

Roman Gorzkowski

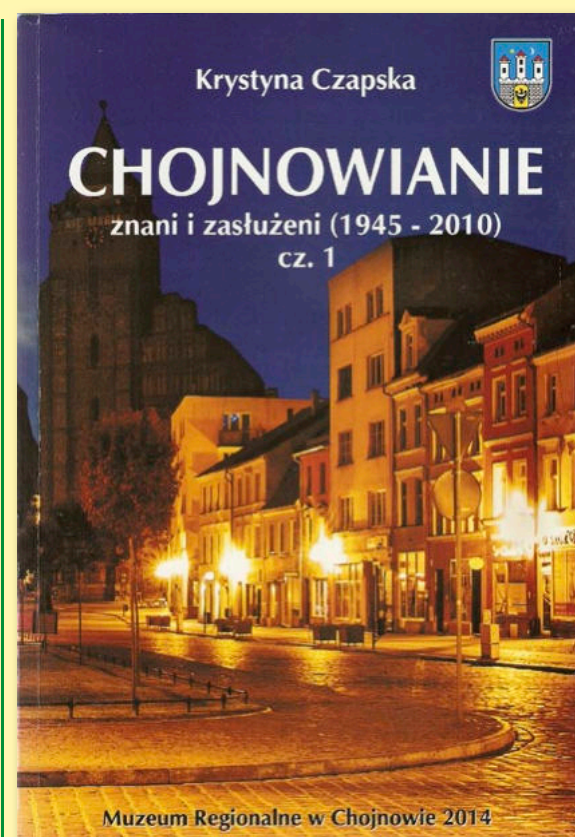


## Historia jednej fotografii 60 lat temu w „jedynce”

Co jakiś czas w niniejszej rubryce ukazują się stare szkolne fotografie – naszym zdaniem ciągle nie jest ich za dużo. Każdemu dorosłemu ła się w oku kręci na wspomnienie ze szkolnych ław.

Bezcenny album rodzinny pani Wandy Kiragi zachował scenę z lat 1954-1955,

Roman Gorzkowski



## Warto przeczytać Chojnow – Złotoryja

Bardzo dobrze, że coraz więcej miast pamięta o swoich zasłużonych mieszkańcach. Niektóre ograniczają się jedynie do czasów przedwojennych, inne sięgają nawet średniowiecznych korzeni. Chojnowianka Krystyna Czapska zebrała biogramy 99 osób z lat 1945-2010, ludzi różnych zawodów i generacji. Autorka rozpoczęła od rozesłania próśb o nadsyłanie propozycji, w 2011 r. zdecydowała się na ogłoszenie listy niemal stu otrzymanych nazwisk. Podczas tej publicznej „weryfikacji” niektórzy uznali, że jeszcze za wcześnie, by znaleźć miejsce w tak ważnej publikacji. Dlatego należy się spodziewać kolejnych części.

Dwa tytułowe

miasta łączyły od stuleci rozmaite powiązania, głównie gospodarcze i polityczne. Niekiedy np. kierowano swe kroki najpierw „do powiatu” a następnie do Chojnowa oraz innych miejscowości. W rezultacie w biogramach blisko dwudziestu osób znajdujemy złotoryjskie „ślady”, często bardzo ważne w życiorysie.

Wydawnictwo ukazało się staraniem Muzeum Regionalnego - z pewnością Złotoryja może pochwalić się Chojnowowi takiej placówki kulturalnej, nie tylko dlatego, że jej zbiory dotyczą całych dziejów miasta. Publikacja, dzięki uprzejmości dyrektora chojnowskiego muzeum, Jerzego Janusa, dostępna jest w bibliotece TMZZ.

Roman Gorzkowski





**KOSD**  
**WILKÓW**

Kopalnie Odkrywkowe  
Surowców Drogowych  
Sp. z o.o. w Wilkowie



Powiatowy Bank Spółdzielczy  
w Złotoryi



**VITBIS**  
szklane bombki choinkowe



**Kruszywa**



**NADLEŚNICTWO**  
**ZŁOTORYJA**

**grysy bazaltowe**



▪ pługane  
▪ kolorowe  
▪ posypki  
▪ mączki

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWE STONESPOL  
ul. Złota 1, 59-500 Złotoryja, Polska, tel./fax (+48 76) 87 84 023

**Lena**

**Wilków Spółka z o.o.**

**PRODUCENT**

konstrukcji stalowych  
aparatury i urządzeń technologicznych  
w tym dla ochrony środowiska  
tymczasowych stacji paliw  
elementów złącznych hydrauliki siłowej  
sprzętu transportowego dla górnictwa  
[www.lena.com.pl](http://www.lena.com.pl)

[lenawilkow@lena.com.pl](mailto:lenawilkow@lena.com.pl)  
tel. +48 76 8783 480, fax. +48 76 8783 212



**GALERIA**  
**SPONSORÓW**



**ECHO ZŁOTORYI**

**Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej**

Adres redakcji: 59-500 Złotoryja, ul. Szkolna 1 (Dom Nauczyciela „Bacalarus”),  
tel. 76 8788137, Internet: [www.tmzz.pl](http://www.tmzz.pl), e-mail: [echo@tmzz.pl](mailto:echo@tmzz.pl)

W pracach redakcyjnych uczestniczyli społecznie: Anna Chrzanowska (sekretarz redakcji), Roman Gorzkowski, Beata Jařita (korekta), Jarosław Jařita, Iwona Pawłowska, Robert Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rybicka (dystrybucja), Danuta Sosa, Joanna Sosa-Misiak.

Zdjęcie na okładce: Iwona Pawłowska - Aleja w Jastrzębniku

Echo Złotoryi jest laureatem Dolnośląskiego Klucza Sukcesu za 2013 rok.

